Nr. 196. Lwów. — Piątek dnia 28. Sierpnia. Rok 1885.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler. Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Augustyna B. W. — Jutro: Ścięcie ś. Jana Chrzic. | Wschód słońca g. 5 m. 19 — Zachód „ g. 6 m. 40 | Długość dnia g. 13 m. 21 — Ubyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Okazuje się, żeśmy nieco zawcześnie pochwalili *Nową Pressę*. Wczoraj bowiem wraca ten dziennik znowu do swej taktyki jątrzenia i wzywa pomocy Rosji i Niemiec przeciw Polakom. Robi to wszakże w sposób nieco oględniejszy niż dotąd, i w stylu znacznie przyzwoitszym. Oto co pisze:

„Wprawdzie w Petersburgu dzisiaj mniej niż kiedykolwiek zamierzają przez mięszanie się do wewnętrznych spraw Austrji obrazić to mocarstwo, ale będą tam niechybnie musieli zastanowić się nad tem, jak to być może, aby państwo, które jest sprzymierzeńcem Niemiec i przyjacielem Rosji, okazywało w ten sposób szczególną przychylność Polakom i polskiej idei.

„Dla tych, którzy uporczywie twierdzą, że między polityką wewnętrzną a zewnętrzną niekoniecznie musi istnieć pewne wzajemne oddziaływanie, przydałby się krótki historyczny wykład. Nic łatwiejszego, jak udowodnić, że prawie wszystkie zewnętrzne zawikłania wynikły z wewnętrznych stosunków państwa, z jego zarządu i stronnictw. Na wszystkich prawie kartach dziejów — począwszy od legendowej walki Rzymian z Sabińczykami, aż do francusko-niemieckiej wojny r. 1870. — spotykamy poparcie tego zdania. Rzymianie (niech nam wolno tu będzie pójść raczej za Liwjuszem niż za Mommsenem), owóż Rzymianie nie byliby potrzebowali prowadzić wojny z Sabińczykami, gdyby ich młodemu ustrojowi politycznemu nie brakło było kobiet; a Napoleon III. nie wpadłby był na subtelny pomysł, że obrażono jego posła, gdyby skutkiem wewnętrznych stosunków Francji wojna nie była dlań pożądaną. Włoska wojna w roku 1859. wypłynęła właściwie wprost ze źródła polityki wewnętrznej tak samo po stronie Napoleona, jak po stronie Austrji; cała okropna epoka wojenna z lat 1792 do 1815. była także rezultatem przewrotów wewnętrznych, jakie się dokonały we Francji. Dlaczego teraz pragną tam utrzymania republiki? Dlatego, że obawiają się, żeby restauracja monarchiczna nie była hasłem do wojny odwetowej przeciw Niemcom. — Dlaczego dyplomacja stara się o utrzymanie tureckiego cesarstwa w dzisiejszym stanie? Ponieważ całkiem słusznie przypuszcza, że przeistoczenie Turcji mogłoby tak samo wywołać wojnę ogólną, jak bójki bułgarskie wywołały wojnę rosyjsko-turecką.

„Uczą więc wskazówki historyczne i doświadczenia naszych czasów, że — pomimo wszelkich gadań — nie da się zaprzeczyć istnienie ścisłego związku między polityką wewnętrzną a zewnętrzną. Jeżeli Czesi dają przystęp obawie, że Rosja gotowa ująć się za Rusinami, to poczytać im to należy za nieostrożność i zrobiliby lepiej, gdyby milczeli; ale widać, że budzi się w nich przeczucie, iż może nadejść dzień, kiedy i w Austrji zacznie oddziaływać polityka wewnętrzna na zewnętrzną. Mamy nadzieję, że dnia tego nie dożyjemy, gdyż przyniósłby on z sobą zupełną izolację naszego państwa. Jednakże zadajemy sobie pytanie, jak długo to potrwać może, żeby Polacy — bez ujmy dla stosunku naszej monarchji z Niemcami i Rosją — zajmowali w Austrji tak wybitne stanowisko, podczas gdy Niemcy ich wyganiają, a Rosja stara się zatrzeć ostatnie ślady polskiej samodzielności.“

Owóż na to pytanie możemy dać zaraz odpowiedź sz. organowi opozycji, że trwać to będzie dopóty, dopóki istnieć będzie zainaugurowany przez hr. Taaffego system rownouprawnienia ludów, w skład monarchji wchodzących; a system ten trwać znowu będzie dopóty, dopóki wszystkie fakta, tak jak to dzieje się dzisiaj, będą potwierdzały, że tylko przy tym systemie wzrasta wewnętrzna spoistość i siła państwa, a w ludach potęguje się z dniem każdym miłość do Tronu i Dynastji.

National Ztg. tak pisze o zjeździe w Kromieryżu: „Sam ten fakt, iż dwaj monarchowie będą mieli przy boku swych ministrów spraw zagranicznych, dowodzi, iż nie chodzi tu jedynie o rewizytę cesarza austrjackiego ze strony cara, ale o wielkiego znaczenia sprawy, które trzeba będzie uregulować tak, aby nadchodzące wypadki nie zaskoczyły nieprzygotowanemi dwóch państw sąsiednich i żeby przytłumić w zarodzie wydobywające się na wierzch iskry wojenne, lub przynajmniej ograniczyły przyszła widownię wojny na mniejsze rozmiary. Na półwyspie Bałkańskim zachodzą różnice w interesach Austrji i Rosji, a Anglia będzie chciała wciągnąć Turcję do koalicji antirosyjskiej. Gdyby się powiodła misja p. Wolffa, wtedy na półwyspie łatwo mogłaby zapłonąć pochodnia wojny. Rosja w takim razie musiałaby tam bronić swych interesów i względy strategiczne nakazywałyby jej w tej stronie akcję wojenną; a że Austrja nie mogłaby patrzeć obojętnie na pochód wojsk rosyjskich przez Bałkany, przeto w Kromieryżu należy wszystko obmyśleć, ułożyć i uregulować, aby w przyszłości nie przyszło do zatargu austro-rosyjskiego.“ — Są to, naszem zdaniem, nieco może za daleko idące kombinacje.

Niemal wszystkie niemieckie dzienniki równocześnie zamieściły jednogłośny komunikat, donoszący, że nie ma żadnej obawy o zerwanie dobrych stosunków z Hiszpanją z powodu wysp Karolińskich, bo rząd madrycki już dawno wiedział o zamiarach niemieckich i przeciw nim nie podnosił żadnego zarzutu; teraz zaś wrogo względem Niemiec występują tylko opozycjoniści hiszpańscy, chcący z tej sprawy ukuć potężną broń przeciw rządowi. Zdaje się wszakże, że ten komunikat w fałszywem świetle rzecz całą przedstawia, bo najpierw nietylko opozycyjne, ale i rządowe dzienniki nader cierpko się wyrażają o akcji niemieckiej, następnie — chyba nie opozycjoniści wydali rozkaz dwom wojennym okrętom odpłynąć z Manilli do wysp Karolińskich, a teraz do tych dwóch przyłączyli trzeci pancernik, i w końcu — rozdrażnienie ludności hiszpańskiej jest tak wielkie, iż rząd, gdyby nawet nie chciał, będzie musiał założyć protest. Niedzielny meeting na Prado w Madrycie liczył 150 tysięcy osób, a uchwalono na nim rezolucję wzywającą rząd do energicznych kroków w obronie narodowej i państwowej godności Hiszpanji. Wzburzenie stolicy ma być tak wielkie, że go nie uspokoiła nawet ogłoszona w dziennikach bardzo pojednawczo brzmiąca odpowiedź na hiszpańską notę. Sądzą, że unikając zerwania z Niemcami, rząd króla Alfonsa wystąpi z propozycją zwołania sądu polubownego.

Madrycka *Correspondencia* wyliczyła prawne tytuły Hiszpanji do posiadania wysp Karolińskich, a *Nordd. Allg. Ztg.* tak kolejno obala znaczenie owych tytułów:

„Fakt, że te wyspy zostały nazwane przez Hiszpana Franciszka Lescano Karolińskiemi nie nadaje prawa posiadania, skoro nikt z niego nie korzystał. Szereg nieszczęśliwych usiłowań, czynionych przez jezuitów hiszpańskich między 1720 a 1733 r. w celu rozkrzewienia chrześcijaństwa między autochtonami, a także i fakt, że jeden jezuita był tam zamordowany, nie tworzą prawnej podstawy do posiadania. Owszem, niefortunność tych usiłowań i zaniedbanie ich wskazują, że Hiszpanja nie myślała o ugruntowaniu tam swojej władzy. *Correspondencia* powołuje się na to, że sławna bulla Papieża Aleksandra VI wszystkie zamorskie kolonje podzieliła między Hiszpanją a Portugalją. Otóż Papież Aleksander VI nikomu nie mógł przysądzić Karolinów, bo zmarł w r. 1503, zatem przed ich odkryciem; a zresztą, gdyby owa bulla miała dziś moc obowiązującą, to nie byłoby ani angielskich. ani holenderskich, ani francuskich, ani wreszcie niemieckich kolonij; wszystko należałoby tylko do Hiszpanji albo Portugalji. Jedyną wskazówką, że Hiszpanja w ostatnich czasach istotnie rościła pretensję do tych wysp jest fakt, że w roku 1875 Anglja i Niemcy zaprotestowały przeciw owym roszczeniom“.

We Francji z powodu spraw wyborczych, poróżniły się ze sobą wszystkie stronnictwa i każde działa na własną rękę. Sojusz orlanistów z bonapartystami, nie przetrwał próby pierwszego ognia; oportuniści i umiarkowani republikanie, kłócący się ze sobą, zostali niemal całkiem wyparci z placu przez stronnictwo radykalne, do którego, widząc na co się zanosi, przechylił się znowu p. Brisson. Wydał on okólnik do prefektów, polecający im przestrzegać zupełnej neutralności urzędników sądowych w sprawach wyborczych.

Największą klęskę poniesie zdaje się stronnictwo oportunistyczne, przynajmniej tak wnosić można z tego, że w okręgu, w którym zawsze był wybierany wódz tego stronnictwa, p. Ferry, teraz w śród powszechnych oklasków wykreślono go z listy wyborczej.

Skończywszy kuracją w Marienbadzie, p. Bratiano, minister-prezydent rumuński, wybiera się do Paryża, aby osobiście załagodzić konflikt, który w sprawach celnych powstał między Rumunią a Francją. Następnie zabawi kilka dni w Wiedniu, i dopiero potem wróci do Bukaresztu. Podobno ks. Bismark doradził mu zrobić te dwie polityczne wycieczki.

Ministerjalne sfery w Berlinie czynią przygotowania do zwołania Rady Związkowej, która zacznie swe posiedzenia za trzy tygodnie. Pod obrady tej Rady, oddany będzie przedewszystkiem regulamin postępowania przy pobieraniu giełdowego podatku, który, jak wiadomo, zacznie wpływać do kasy od dnia 1. października b. r. Projekt regulaminu ułożyło ministerjum spraw wewnętrznych na podstawie opinji rzeczoznawców ze wszystkich krajów koronnych i miast dawniej hanzeatyckich.

Sir H. Drummond Wolff odbywa narady z mężami Wysokiej Porty, a reprezentanci wszystkich mocarstw w stolicy tureckiej wytężają usiłowania zręczności dyplomatycznej, aby się dowiedzieć, o co właściwie toczą się te narady. O ile można sądzić z głosów dziennikarskich we Włoszech, Francji i Rosji, wzrasta starannie ukrywany niepokój, ażeby Turcja nie zawarła z Anglją przymierza. Jakby dla uspokojenia tych obaw, podają z Kairu oficjalną wiadomość, że p. Wolffowi o nic więcej nie idzie, tylko o sprawę sudańską. Żadna inna sprawa — ani angielskiego protektoratu nad doliną Nilu, ani tureckiej okupacji Egiptu — nie będzie poruszona. Równocześnie inna depesza głosi, że turecki ambasador w Londynie, Musurus-basza, doniósł Sułtanowi, iż wyprawienie p. Wolffa do Konstantynopola jest ostatnią i stanowczą próbą Anglji porozumienia się z Turcją w sprawach sudańsko-egipskich. Gdyby zatem nie powiodła się misja p. Wolffa, to w tych kwestjach Turcja już nigdy nie będzie miała sposobności zaznaczyć swego stanowiska, ani praw dochodzić. Zestawiając razem te dwie depesze, widzimy, że — jeśli one nie są fałszywe — to Anglja z jednej strony uspokaja Europę co do swych zamiarów na Turcją, a z drugiej — stawia Portę w położeniu niemal bez wyjścia, bo dla Turcji zarówno trudno się zdecydować na przymierze z Anglją, jak na utratę praw do Egiptu.

W poważnym, rozumnie i z myślą polityczną redagowanym *Kurjerze Poznańskim* znajdujemy dziś korespondencją z Wiednia, której nie pragnęlibyśmy tam widzieć. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że przechodzimy ciężkie chwile; być nawet może, że wkraczamy w okres dziejów, w którym nasza rozwaga polityczna wystawiona zostanie na straszną próbę; być może wreszcie, że wrogowie nasi, niezadowolnieni ze spokoju, jaki od lat 20 panuje w naszem społeczeństwie i wzmacnia nasze wewnętrzne siły, będą się starali nas prowokować, drażnić, irytować szpilkowemi ukłuciami. aby wyrzucić nas z równowagi i pchnąć do rozpaczliwego kroku. Wszystko to jest możebnem. ale też wszystko to nakazuje nam postępować z tem większą rozwagą, a na prasę naszę nakłada moralny obowiązek nie dolewania oliwy do ognia i nie popychania społeczeństwa tam, gdzie właśnie pragnęliby je widzieć zawzięci wrogowie naszego narodu.

Nic łatwiejszego, jak rozniecić namiętności w tak zapalnym narodzie, jak nasz; nic łatwiejszego, jak podsycić jego fantazję i dać jej wybujać do tego stopnia, iż weźmie górę nad zimnę refleksją. Ale pytamy, kto wtedy opłaci koszta szalonego kroku?

Ze względu więc właśnie, iż są aż nadto wyraźne usiłowania do wybicia nas z równowagi: ze względu, iż wrogowie nasi nie tają się z tem. że im nasz dwudziestoletni spokój i takt polityczny nie przypada do gustu; ze względu, że oni wręcz oświadczają, jak są niezadowolnieni ze stanowiska, które dzięki temu taktowi zdołaliśmy zająć w Austrji: ze względu wreszcie. iż oni wprost nas popychają do rozpaczy szpilkowemi ukłuciami; — powinniśmy my odpowiedzieć im jeszcze większą krwią zimną, jeszcze większym spokojem i jeszcze silniejszem zamknięciem się w sobie.

A rozumne dzienniki, te, które prowadzą prawdziwą politykę, a nie handlują ulicznym patrjotyzmem, powinny ważyć każde swe słowo, szpilkowych ukłuć nie rozdmuchiwać do wielkich ciosów, dziecinnym złym humorem nie popisywać się, narodu nie rozdrażniać, wody na młyn wrogów nie lać i nie ściągać na siebie zarzutu. że pchały społeczeństwo do szalonego kroku, lecz owszem wszelkiemi środkami nakłaniać je do powagi, umiarkowania i spokoju.

Do niedawna jeszcze powszechne panowało u nas mniemanie — mówiąc u nas, mamy na myśli Galicję — że Królestwo Polskie jest rodzajem jakiegoś Eldorado pod względem ekonomicznym. Nic dziwnego. Pisma notowały niemal dzień w dzień powstawanie nowych fabryk, a myśmy żywili przekonanie i, jak się zdaje, dotąd jeszcze żywimy, że powstawanie nowych fabryk jest dowodem wzrastającego dobrobytu. Nie pytaliśmy o to, czy fabryki te nie są następstwem fałszywej spekulacji, czy wielka ich liczba nie doprowadzi do hyperprodukcji wyrobów przemysłowych, czy powstająca między niemi za wielka konkurencja nie obniży dokładności i sumienności roboty, czy słowem nadmiar ich nie mieści w sobie zarodków ich upadku, a zarazem czy nie użyźnia ziemi pod zasiew socjalistyczny. Cieszyliśmy się i dawaliśmy poklask każdej nowej fabryce, a gdyby nie niemieckie lub żydowskie nazwiska ich założycieli, pewnie tych fabrykantów zaliczylibyśmy w poczet owych zasłużonych ojczyźnie obywateli, na których patent wydaje bezmyślna nasza prasa. Dopiero rozprawa o przemyśle krajowym p. Antoniego Wrotnowskiego obudziła nas z uroczych marzeń. On pierwszy, jeżeli się nie mylimy, przepowiedział przed trzema laty to, co dzisiaj się dzieje. A dzieje się tam bardzo smutno. Posłuchajmy w tej mierze cennej bardzo pracy, napisanej ze znajomością rzeczy, a wydrukowanej w petersburskim *Kraju*. Autor jej cofa się myślą do niedawno zamkniętej wystawy przemysłowej i rolniczej, o której ktoś powiedział, że przemysłowiec miał na niej minę dorobkiewicza, błyszczącego cugami i liberją, rolnik zaś minę pokornego chudopachołka.

„Bo tak też wyglądało na wystawie — mówi autor tej pracy — i taki też stosunek istnieje w rzeczywistości, na prawdziwej arenie czynnego wytwórczego życia w naszym kraju. Niezaprzeczoną jednakże jest prawdą, że Polska była od wieków krajem rolniczym *par excellence* i tylko rolniczym. Była nim, bo jej gleba i klimat nadawały się do produkcji rolniczej, bo jej zaludnienie było słabem, pod względem ogólno-cywilizacyjnym mało rozwiniętem, pod względem przemysłowym wcale nie rozwiniętem, a potrzeby, odnoszące się do wygód i wykwintności życia, bardzo ograniczone. Dlatego też, dla zaspokojenia skromnych i koniecznych potrzeb ogółu rolniczego społeczeństwa, wytworzyły się zaledwie pewne rękodzielnictwa, lichy i gruby wyrabiające towar; wszystko zaś to, co się odnosiło do wykwintniejszych potrzeb zamożnej szlachty lub zbytkowych potrzeb panów polskich, dostarczała zagranica, począwszy od paryskich pachnideł, włoskich dzieł sztuki, sewrskiej lub saskiej porcelany, aż do sedańskiego na kontusze sukna. Wypełniała w ten sposób Polska zadanie kraju rolniczego, które polega na wywozie za granicę tej części produkcji rolniczej, jaka zbywa od miejscowych potrzeb i na wymianie tego plusu na towary przemysłowe, dla potrzeb miejscowych niezbędne. Nie idzie jednak za tem, aby społeczeństwa rolnicze miały pozostać w zastoju swej rolniczej wytwórczości, albo poprzestawać na wieczne czasy na takiej wymianie swych produktów rolniczych na przemysłowe. Przeciwnie, podnosząc ciągle swoję wytwórczość rolniczą, powinny one w miarę wzrostu od potrzeb rolnictwa zbywającej ludności i w miarę powiększania się jej dobrobytu i jej cywilizacyjnych wymagań rozwijać u siebie przemysł, aby, o ile możności, wystarczyć sobie samym i wyzwolić się od zależności zagranicznej. Tak rozumiał te rzeczy wielki mąż stanu ks. Lubecki; on też zaopiekował się i zachwianem w swym bycie rolnictwem krajowem, przez ustanowienie Towarzystwa kredytowego ziemskiego i zaszczepieniem przemysłu w kraju, który go dotąd wcale nie posiadał. Znane są wszechstronne wysiłki rządu przedrewolucyjnego, podjęte w kierunku wytworzenia racjonalnych podstaw rozwoju ekonomicznego kraju. Wiadomo też, jak sprowadzano fabrykantów niemieckich, jakie im nadawano przywileje i ulgi gwoli zachęty, jak powstawały fabryki sukna w Kaliszu, Opatówku i inne, jak powstała Łódź, Zduńska Wola, jak się pojawiały warsztaty przędzalne i tkackie oraz folusze, gęsto w miasteczkach t. z. fabrycznych rozrzucone, i jak wreszcie w ślad za temi zakładami powstał Żyrardów i fabryka wyrobów żelaznych braci Evans w Warszawie. Trzydziestokilkoletni perjod czasu, począwszy od powstania listopadowego, był perjodem głuchej martwoty tak ze względu położenia politycznego, jak i stosunków społecznych, a więc mało się też nadawał do rozbudzenia życia ekonomicznego w kraju w kierunku bądź przemysłowej działal-

---

111)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Rana, jakkolwiek nie śmiertelna, ani nawet zbyt niebezpieczna, zdziwiła Piedgrisa i widocznie zabolała, tak, że zachwiał się na nogach; to też aktor, szarpnąwszy go niespodzianie za ramię, którego nie był puścił, obalił bez trudności swego nieprzyjaciela, przyklękającego już i tak na kolano; przez ostrożność sztuknął mu kilka razy w głowę obcasem, co go zupełnie uspokoiło.

Gdy się to działo, Sigognac bił się z Malarticiem z zimną wściekłością człowieka, u którego głęboka umiejętność jest na usługach wielkiej odwagi. Odbijał wszystkie pchnięcia zbira i już go skaleczył w ramię, o czem świadczył zaczerwieniony w jednej chwili rękaw Malartica.

Zbój czując, że dłuższa walka będzie jego zgubą, postanowił zrobić ostatni wysiłek i wymierzył cios w samą pierś Sigognaca.

Ostrza starły się ruchem tak szybkim i suchym, że z obu sypnęły się iskry; ale szpada barona, przymocowana do śpiżowej pięści, odtrąciła na bok szpadę zbója. Koniec przesunął się kapitanowi Fracasse pod pachą i rozdarł mu kaftan, nie dotknąwszy ciała.

Malartic poprawił się, ale zanim wrócił do obronnych ruchów, Sigognac wytrącił mu rapir z ręki, nastąpił na broń nogą, a przytykając mu swą szpadę do gardła, zawołał:

— Poddaj się, albo zginiesz!

W tej krytycznej chwili jakieś wielkie ciało, łamiąc mniejsze gałęzie, wpadło między walczących i nowo przybyły spostrzegłszy rozpaczliwe położenie Malartica, rzekł do niego tonem rozkazującym:

— Temu walecznemu możesz poddać się bez hańby, trzyma twoje życie na końcu szpady. Spełniłeś uczciwie swoję powinność, uważaj się za jeńca wojennego.

Poczem zwracając się do Sigognaca:

— Zawierz mu pan na słowo — dodał — to człowiek honorowy na swój sposób i odtąd przeciw panu występować nie będzie.

Malartic skinął potakująco, a baron opuścił koniec swego straszliwego rapira.

Zbój podjął z ziemi broń z miną żałośną, włożył ją do pochwy i usiadłszy w milczeniu na fotelu, przewiązał chustką rękę, na której czerwona plama rozszerzała się z każdą chwilą.

— Co do tych hultajów, mniej więcej ranionych, czy zabitych—rzekł Jacquemin Lampourde (bo to był on) — dobrze będzie zapewnić się, w jakim są stanie i jeżeli pan nie masz nic przeciwko temu, powiązać im łapy, jak ptactwu przeznaczonemu na targ. Mogliby wstać i ukąsić, choćby tylko w piętę. To są łotry zdolni udać, że już nie żyją, aby tylko oszczędzić swoję skórę, która niewiele jest warta.

I schylając się ku ciałom, leżącym na podłodze, wydobył ze spodni kawałki cienkiego sznura, powiązał z niezmierną zręcznością nogi i ręce Tordguevla, który chciał się opierać, Bringuenarilla, który zaczął wrzeszczeć jak sójka żywcem skubana, a nawet Piedgrisa, choć ten leżał nieruchomy i blady jak trup.

Gdyby czytelnik dziwił się widząc Lampourda między oblegającymi, odpowiemy mu, że zbir był pod wpływem fanatycznego uwielbienia dla Sigognaca, którego piękna metoda tak go zachwyciła w spotkaniu na Nowym Moście, że oddał się na usługi kapitana, co było nie do pogardzenia w trudnych i niebezpiecznych okolicznościach.

Zdarzało się zresztą często, że w podobnych ryzykownych przedsięwzięciach, koledzy służący za pieniądze wprost przeciwnym interesom, spotykali się z dobytą szpadą lub sztyletem w ręku, ale w takim razie nie bawiono się bynajmniej w skrupuły.

Nie zapomniał też zapewne czytelnik, że La Rapée, Agostin, Merindol, Azolan i Labriche, przepłynąwszy na łódce fosę przy początku napadu, wydostali się z zamku dla zajęcia tyłów nieprzyjacielowi.

Obeszli w milczeniu fosę i przybyli do miejsca, gdzie wielkie drzewo zwalone z pnia w poprzek rowu, służyło zarazem za most wiszący i za drabinę oswobodzicielom aktorki.

Poczciwy Herod, jak łatwo się domyśleć, nie omieszkał ofiarować swoich obu rąk z dodatkiem odwagi Sigognacowi, którego cenił wielce i za którym byłby poszedł aż do piekielnych czeluści, gdyby nawet nie chodziło o Izabellę, kochaną przez całą trupę, a przez niego w szczególności.

Jeżeli dotąd nie widziano go w samym ogniu bitwy — to pochodziło nie z tchórzostwa, bo choć histryon, miał serce nie gorsze od wojaka. Jak inni, siadł na drzewie okrakiem, podnosząc się na rękach i podsuwając się podskokami, z poświęceniem spodni, ktare ścierały się o chropowatości kory.

Przed nimi jechał wierzchem w podobny sposób odźwierny teatralny, drab silny, przyzwyczajony do robienia pięściami i do opędzania się tłumom. Odźwierny dotarłszy do miejsca, gdzie konary rozdzielały się, chwycił grubą gałęź i puścił się dalej w górę; ale Herod, obdarzony kształtami Goliata, bardzo przydatnemi do ról tyranów, lecz zawadzającemi w napowietrznych wyprawach, znalazłszy się przy końcu pnia, uczuł, że gałęź ugina się pod nim i zaczyna trzeszczeć w sposób niepokojący.

Spojrzał na dół i spostrzegł w ciemności o trzydzieści stóp pod sobą czarną wodę fosy.

Ten widok dał mu do myślenia i skłonił do usadowienia się silniej na mocniejszej gałęzi drzewa, zdolnej unieść jego herkulesowe ciało.

— Hm — mówił do siebie — słoń probujący tańczyć na pajęczynowej nici, byłby równie mądrym jak ja, gdybym chciał narażać się na tych gałązkach. które wyginają się nawet pod wróblem. To dobre dla zakochanych, dla Scapinów i innych ludzi zmuszonych swoim fachem do chudości i zwinności. Ja znów, jako król i tyran z komedji, oddany więcej gastronomji niż kobietom, nie mam tych zalet akrobaty. Jeżeli posunę się o krok dalej dla dania pomocy kapipitanowi, który musi jej potrzebować, bo miarkuję ze strzałów pistoletowych i ze szczęku broni, że sprawa musi być gorąca, wpadnę w tę wodę styxową, gęstą i czarną jak atrament, zazielenioną lepkiemi roślinami, rojącą się żabami i ropuchami i utonę w błocie; śmierć zaiste nie chwalebna, grób cuchnący, koniec marny i bez żadnej dla kogobądź korzyści, boć przecie nie zraniłem ani jednego nieprzyjaciela. Nie będzie więc sromu zawrócić z drogi. Odwaga na nic się tu nie przyda. Choćbym był Achillesem, Rolandem lub Cydem, zawsze będę ciężył wagą dwustu czterdziestu funtów i kilku uncji na gałęzi nie grubszej od małego palca. To już rzecz nie bohaterstwa, ale statystyki. A więc lewo w tył; znajdę przecie jaki sposób dostania się do fortecy i oddania przysługi temu dzielnemu baronowi, który w tej chwili musi wątpić o mojej przyjaźni, jeżeli ma czas myśleć o kimkolwiek lub o czemkolwiek.

Skończywszy ten monolog, z szybkością wewnętrznej mowy, stokroć większą od chyżości głośnego słowa, któremu jednak poczciwy Homer nadał nazwę skrzydlatego, Herod obrócił się na swoim drewnianym koniu i zaczął ostrożnie zsuwać się na dół.

Nagle zatrzymał się.

Lekki szelest, jakby ocierania się kolan o korę i oddech człowieka pnącego się w górę, doszedł do jego uszu, a jakkolwiek noc była ciemna i cień od zamku zgęszczał jeszcze jej pomrokę. zdawało mu się, że rozróżnia niewyraźne kształty, tworzące wypukłość nad prostą linią drzewa.

Nie chcąc być dostrzeżonym, schylił się i spłaszczył, o ile mu na to pozwalał brzuch majestatyczny i wstrzymując oddech, czekał na zbliżenie się nieprzyjaciela.

Po paru minutach podniósł głowę, a widząc przeciwnika blizko siebie, wyprostował się niespodzianie całą objętością przed łotrem, który zamierzał pchnąć go w plecy.

Merindol, przywódca wyprawy, mając ręce zajęte przy wspinaniu się po drzewie, trzymał nóż w zębach, z czem w ciemności wyglądał jak z potwornemi wąsami.

Herod schwycił go silną dłonią za szyję i tak ścisnął mu gardło, że Merindol zduszony, jakby mu kto założył stryczek, otworzył gębę dla nabrania powietrza i wypuścił nóż, który wpadł do fosy.

Gdy dławienie nie ustawało, kolana Merindela rozluźniły się, ręce wykonały kilka konwulsyjnych ruchów i wkrótce odgłos spadania ciężkiego ciała ozwał się w ciemności, a woda z rowu plusnęła aż na nogi Heroda.

— To jeden — rzekł do siebie Tyran — utonie, jeżeli nie zduszony. Przyjemnie mi o tem pomyśleć. Ale jedźmy dalej po tej niebezpiecznej pochyłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ności, bądź postępu rolnictwa. Importowany przemysł wszakże nie usychał, ale żył, słabo wprawdzie i powoli, ale stale się rozwijając i przekształcając się zwolna na przemysł fabryczny, czego jest świadkiem Łódź, już pod koniec owego perjodu dość wydatne w przemyśle krajowym zajmująca miejsce. Nadmienić tu też wypada, że w perjodzie czasu, o jakim mowa, powstał nowy zupełnie przemysł cukrowniczy, który, różne zrazu przechodząc koleje, rychło się wybił na szeroką drogę postępu i zaszczytne w przemyśle zajął stanowisko. Nareszcie epokę wyzwolenia włościan z poddaństwa w Rosji, zbiegającą się z reformą urządzeń społecznych, administracyjnych i sądowych, oraz epokę reform agrarnych w Polsce, można uważać za chwilę przełomu, od której w społeczeństwie rozbudziła się inicjatywa i gorączkowo wzrastająca działalność w kierunku przemysłowym, w samym rządzie zaś potrzeba popierania tej działalności i wydatna dążność do rozwoju krajowego przemysłu, oraz gorliwego zaopiekowania się nim drogą protekcji celnej.

W obec wspólnej wszystkich tych czynników działalności, przemysł nasz, nie czekając na wykształcenie się rękodzielnictwa i pozostawiając je prawie w pieluchach, przedzierzgnął się od razu w przemysł fabryczny i w przeciągu ostatnich lat 20, wyrósł do olbrzymich rozmiarów, wzbudzających nasz podziw i — gdzieniegdzie — zazdrość sąsiadów. Siła pary obraca pośpiesznie cyklopowe koło fabrycznej produkcji przemysłowej, dniem i nocą bez przestanku, ile wydoła, aby uczynić zadość zapotrzebowaniom, a Rosja — powiedziano sobie — to bezdenna otchłań, która wszystkiego potrzebuje, wszystko kupi i dobrze płaci. A więc jazda, *vorwärts!* krzyknęli przemysłowi synowie Germanji i Izraela; korzystajmy póki sprzyja pora, póki nas osłania wzmacniana ciągle protekcja celna, która zdawała się nabierać znaczenia uniwersalnego jakiegoś *arcanum* na wszystkie społeczne, ekonomiczne i finansowe cierpienia. Znaleźli się też niebawem zagraniczni przedsiębiorcy, zagraniczne kapitały na budowę nowych przemysłowych przedsiębiorstw na wielką skalę, i które też, jak grzyby po deszczu, z pod ziemi zaczęły wyrastać. Słowem, Polska — jakby różczką czarodziejską Twardowskiego zaklęta — stała się Belgją, a Łódź Manchestrem, z tą tylko — niestety — różnicą, że uprawiany tam przemysł nie jest naszym, bo jest przeważnie obcym i że nie ma naturalnych warunków trwałości, bo żyje protekcją celną.

Jeżeli jednak w tak krótkim przeciągu czasu gałęź przemysłowej wytwórczości krajowej, tak wspaniale wybujała pod kloszem protekcji celnej, to wręcz przeciwnie rzecz się ma z rolnictwem. Acz wyczerpane do gruntu ze swych zasobów przez powstanie z 1863 r., ono przedewszystkiem — pojęte jako wielka własność — poniosło koszta przywrócenia porządku w formie kontrybucji, podwyższonych podatków i szybko a sumarycznie prowadzonej reformy agrarnej. Obciążone służebnościami, zmuszone raptownie przekształcać gospodarstwo pańszczyźniane na parobczane i przeciążone długami gospodarstwo rolne znalazło się niebawem nad brzegami bankructwa, pomimo otrzymanej indemnizacji za odpadłe grunta do włościan, która zaledwie pokryć mogła koszta reorganizacji folwarcznej. Rozszerzona pożyczka Tow. kred. ziemsk. z prawa 1869 r., a następnie upadek kursu rubla i wysokie ceny zboża, uratowały własność większą od katastrofy, a nawet dozwoliły jej wejść na drogę postępu nie tylko drogą nie zbiorowej, ale indywidualnej samopomocy. Chwila tej ożywczej rosy nie trwała jednak długo: niebawem Niemcy poczęły — ostrożnie z początku — od czasu do czasu, zamykać granicę dla bydła, nierogaciznę i owiec, pod pozorem lub z przyczyny zarazy, księgosusza i pojawiającej się co chwila w różnych zakątkach kraju, a wprowadzanej ciągle przez bydło stepowe, na rzeź do Warszawy i Łodzi pędzone. Niebawem atoli, perjodyczne te zamknięcia granicy przerodziły się w stan chroniczny, ciągły, w skutek czego ceny bydła ułożyły się o 50 procent, a ceny nierogacizny o 75 procent niżej od cen, płaconych w W. księstwie poznańskiem. W ślad za zamknięciem granicy, pojawiły się cła ochronne niemieckie, nałożone na nasze zboże w wysokości 1 marki, a następnie 3 marek od centnara metrycznego, co wynosi 135 kop. od korca. Cło to zbiegło się z ogólnym upadkiem cen zboża, wywołanym nadprodukcją i konkurencją zaatlantycką, oraz z dwójnasób podniesionym podatkiem podymnego i z nowem prawem stemplowem, podnoszącem opłatę skarbową od przejścia własności nieruchomej z rąk do rąk, z 4 od 1.000 na 4 od 100, czyli o 1.000 procent, a wreszcie z podatkiem rządowym od listów zastawnych, które, w skutek niedawnej konwersji listów dawniejszych seryj na listy serji V, ziemian samych dotknąć musi. Nie biorąc już w rachunek tych świeżych, przeważnie pośrednich opodatkowań ziemi, przytaczamy pouczające, z budżetu na rok bieżący wyjęte cyfry. Gubernje Królestwa polskiego opłacają podatków bezpośrednich 9 miljonów 828.576 rubli, w tej cyfrze figuruje podatek przemysłowy w sumie 1.480.000 rubli, podatek gruntowy zaś, opłacany z samej ziemi, 7.292,714 rs.; reszta przypada na miasta. Ponieważ zaś produkcja rolnicza z 1881 r., przy cenach zboża o 35 procent wyższych od dzisiejszych, urzędownie oceniona została na 216 miljonów rubli, produkcja zaś przemysłowa na 214 miljonów rubli, tedy z porównania tych cyfr wnosićby należało, że stosunek opodatkowania produkcji przemysłowej i rolniczej przedstawia się jak 14 do 72. Za gruba dysproporcja.

Nie można się więc dziwić, że rolnictwo w tak trudnych bytuje warunkach, nader ciężkie przechodzi przesilenie; dziwniejszym atoli może się wydawać fakt, że z chwilą pojawienia się ciężkiego tego przesilenia rolniczego, przemysł znalazł się również w położeniu nie różowem, pomimo całej świetności, z jaką wystąpił na wystawie. Symptomata takiego położenia aż nadto widoczne. Już ubiegłej zimy trzeba było zbierać składki na pożyczki dla robotników fabrycznych, wydalonych z fabryk i dla rzemieślników, nie mających zajęcia; były zaprosiny na gratysowe obiady, były prośby ulicznych i na publicznych traktach, dopraszania się jałmużny, bardzo podobne do groźnych żądań, słyszymy też potroszę o nurtowaniach socjalistycznej propagandy, mamy częste i znaczne bankructwa, upadek kursu przemysłowych akcyj, które przed kilku laty świetne dawały dywidendy; słowem, mamy wszystkie objawy kryzysu przemysłowego i rolniczego. Dla czego tak jest? Dla tego, że nie ma odbytu na wyroby przemysłowe, że jest nadprodukcja; i dziś możnaby zastosować do naszych przemysłowców wypowiedziane znaczące wyrazy, gdy mu fabrykant przedstawił nową, udoskonaloną maszynę: — *„Vous me présentez une machine à produire, c'est bien, mais donnez moi une machine à vendre."*

A dla czego jest nadprodukcja i dla czego nie ma odbytu ani w kraju, ani w nienasyconej dotąd Rosji? Bo rolnik ubogi, — zarówno tu, jak i w Rosji, bo za protekcję i ulgi podatkowe, jakich używa przemysł, on, rolnik, nie używający żadnej opieki, płaci premję pod formą nadmiernych podatków, pod formą zamknięcia granicy dla naszego bydła, pod formą ceł ochronnych niemieckich od zboża naszego i pod formą wysokich cen, płaconych za wysoko oclone zagraniczne, lub za krajowe nieoclone towary. Nie kto inny, tylko rolnik jest najgłówniejszym konsumentem wyrobów przemysłowych: na 77,138,000 ludności Rosji europejskiej, jest 62,271,000 ludności rolniczej, w Królestwie polskiem zaś, na 7,357,000 zaludnienia, jest 6,186,000 ludności rolniczej. Ani Rosja, ani Polska, nie wywożą swych wyrobów przemysłowych na zachód, bo ani pod względem dobroci, ani pod względem taniości swych wytworów, z Zachodem konkurować nie mogą; wywóz zaś do Azji lub przez Azję jest jeszcze, jak na teraz, mało znaczącym i aby był kiedyś ważnem ujściem, trzebaby się wprzódy na serjo załatwić z Anglją. Głównym przeto, jeśli nie jedynym konsumentem, może być tylko ludność miejscowa, mianowicie zaś rolnicza. Dopóki zboże płaciło i rolnik miał za co kupować, nie było nadprodukcji przemysłowej; od chwili jednak, jak rolnik zubożał, znikły zapotrzebowania, objawiła się nadprodukcja, ale pozorna tylko, w tem znaczeniu, że leży nie w przesyceniu zapotrzebowania, ale w niemożności nabywcy zaspokojenia swych potrzeb. Jeden przykład wystarczy na dowód, że tak jest istotnie. — Mamy nadprodukcję cukru i zupełny zastój w handlu tym towarem, a wiadomem jest, że jeden mieszkaniec państwa rosyjskiego konsumuje cukru 3 kilogramy z ułamkiem, gdy tymczasem jeden mieszkaniec Anglji zjada 23 klgr. cukru. Czyliżby organizm chłopa rosyjskiego, lub nawet polskiego (najchudszy) nie zjadał tyle cukru, ile go zjada organizm chłopa angielskiego, gdyby tamten miał go za co kupić? Przemysł nasz robi wrażenie narośli na ciele rolnictwa; ciągnie on obficie z tego ciała soki, wybujał do bardzo poważnych rozmiarów, ale cóż, kiedy ciału rolniczemu zabrakło właśnie tych soków, więc też i narośl chudnie, słabnie, więdnieje, a nie ma stąd jednak żadnej pociechy, że wraz ze śmiercią ciała rolniczego i ona zginąć musi.

Trudne obecne położenie naszego i rosyjskiego przemysłu potwierdza znaną oddawna prawdę, że każda praca społeczna o tyle będzie płodną i jej owoce trwałe, o ile się będzie rozwijała w miarę miejscowych uzdolnień, środków i potrzeb, dalej, że w kraju rolniczym, chcącym u siebie wykształcić przemysł, protekcja i wzrost onego musi iść równomiernie z protekcją, wzrostem i dobrobytem rolnictwa; i nareszcie, że tak jak w społeczeństwie nie ma absolutnej niezależności indywiduów jednych od drugich, tak samo nie może być zupełnej niezależności między społeczeństwami, pojętemi jako jednostki. Zapoznano te prawdy u nas — i oto doczekaliśmy się gorzkich onego owoców."

Korespondencje.

Kraków dnia 26. sierpnia.

(§) Z przyjemnością dotykam zawsze przedmiotów obrad centralnego komitetu Towarzystwa rolniczego, bo stanowią one dzisiaj jeden z najważniejszych działów pracy publicznej, a obrabiane trzeźwo, konsekwentnie i gorliwie przyniosą niewątpliwie nietylko dotatnie rezultaty ekonomiczne, ale nadto pobudzą do opamiętania się i wspólnej pracy tych rolników, którzy dawszy za wygranę prześladującemu ich losowi, opuścili się zupełnie i ciągną już tylko niby maroderzy z tyłu za wojującą z przeciwnościami armią.

Komitet centralny rolniczy krakowski od chwili wyboru i ukonstytuowania się swego, odbył już wiele posiedzeń, wykonał lub przygotował wiele ważnych prac, przeprowadził mimo znacznych trudności, ogólne zgromadzenie Towarzystwa w lipcu br., obecnie zaś, po chwilowym wypoczynku, z nowym zasobem energji zabrał się do pracy, o czem świadczy szereg spraw załatwionych na ostatniem posiedzeniu d. 25. bm.

Jeżeli trzymać się mamy porządku, w jakim te sprawy załatwione zostały, to nadmienić musimy najprzód, że komitet otrzymawszy z Budapesztu zaproszenie na kongres rolniczy, jaki się tam ma odbyć dnia 3., 4. i 5. października br., uchwalił wysłać na ów kongres jako delegatów: Prezesa swojego hr. Jana Tarnowskiego, wice-prezesów Stanisława Homolacsa i Władysława Struszkiewicza, tudzież hr. Jana Stadnickiego, Stanisława Żeleńskiego i Edwarda Jędrzejewicza. Dalej na odezwę komisji urządzającej rzeczony kongres rolniczy — polecił komitet osobnej komisji, aby ułożyła listę osób, które mają być jeszcze na kongres zaproszone.

Co do wystawy rolniczej, jaka projektowaną jest we wrześniu przyszłego roku obok wystawy przemysłowej w tym czasie w Krakowie odbyć się mającej, oświadczył się komitet na zapytanie krakowskiego Towarzystwa okręgowego, że w skutek powtarzających się klęsk żywiołowych i ogólnego przesilenia rolniczego, nie podobna myśleć o k r a j o w e j wystawie rolniczej; urządzoną być może tylko wystawa o k r ę g o w a większych nieco, a więc po za powiat sięgających rozmiarów.

W sprawie ankiety gorzelnianej, która się w tym miesiącu nie mogła odbyć z powodu braku udziału gal. Towarzystwa gospodarskiego, postanowiono porozumiewać się dalej z Towarzystwem galicyjskiem i dążyć do tego, by ankieta doszła do skutku. Dalej dla projektu ks. prof. Dembinskiego, dotyczącego spółki krajowej rolniczej, zaproszono do ankiety oprócz członków komitetu, pp. Struszkiewicza, Hermana Czecza i Alfonsa Lippermana, także z po za komitetu: pp. K. Kieszkowskiego, dra Zgórskiego, p. Kl. Żywickiego i wnioskodawcę ks. Dembińskiego.

Komitet rolniczy krakowski nie zapomniał także o obowiązkach na rolnikach naszych ciążących, przyjścia w pomoc wydalonym z Prus rodakom. W tej mierze uchwalono wystosować odezwę do wydziałów Towarzystw okręgowych, by jak najszybciej tworzyli osobne komisje dla przyjmowania składek i wyszukiwania posad dla wygnańców. Tytułem doraźnej pomocy dla wydalonych, przeznaczył komitet kwotę 100 zł. częścią z funduszów Towarzystwa, a częścią z własnych ofiar.

Kwestja ułatwień dla handlu zboża na kolejach galicyjskich, o czem w ostatnich czasach była mowa, stanowiła również przedmiot obrad komitetu, przyczem uchwalono wysłać petycję do ministerjum handlu przeciw obniżaniu taryfy kolejowej dla zboża tranzytowego, przeciw zaprowadzaniu bezpłatnych magazynów na granicy kraju i dawaniu zaliczek na zboże obce. Odpis tej petycji doręczonym będzie z prośbą o poparcie p. ministrowi rolnictwa i Kołu Polskiemu w Wiedniu.

Już przy zdawaniu sprawy ze zwyczajnego walnego zgromadzenia Towarzystwa w tym roku podniosłem, że Towarzystwo okręgowe mieleckie jakby nie istniało wcale; nie przysyła sprawozdań i nie odbywa zgromadzeń.

Zważywszy ten stan rzeczy, postanowił komitet centralny wysłać odezwę do prezesa Towarzystwa okręgowego Mieleckiego, hr. Reya Mieczysława, z prośbą o zwołanie ogólnego zgromadzenia Towarzystwa, na którem obecni będą jako delegaci komitetu pp. Struszkiewicz i sekretarz Tow. p. Henryk Lewiecki. Nie wątpimy, że Towarzystwo Mieleckie, podobnie jak przed kilku miesiącami jasielskie, obudzi się po tej odezwie do życia i naprawi złe wynikłe z dotychczasowego zaniedbania.

Postanowił wreszcie komitet centralny na powyższem posiedzeniu swojem powierzyć rozdawanie narzędzi zakupionych dla kółek rolniczych p. Hermanowi Czeczowi i uchwalił prosić p. Karola Langiego o wyczerpujące objaśnienie w sprawie założenia szkoły gospodyń wiejskich.

Na tem zakończył komitet centralny swoje obrady, wyznaczając termin następnego posiedzenia na 15 września b. r.

Wydalanie z Prus.

Z dzisiejszych dzienników poznańskich podajemy w y c z e r p u j ą c ą wiązankę wiadomości:

Dziennik Poznański donosi z Ostrzeszowskiego:

„W Kępnie, granicznem mieście, liczącem około siedm tysięcy mieszkańców, odebrało rozkaz do opuszczenia kraju aż do dnia 1. października wyraźnie d z i e w i ę ć d z i e s i ą t t r z y r o d z i n. Do proskrybowanych p r a w i e w y ł ą c z n i e ż y d o w s k i e r o d z i n y należą."

Z Grudziądzkiego piszą do tego samego pisma:

„Wydalania rozpoczęły się u nas. Los ten smutny spotkał nasamprzód dawnego szklarza, następnie handlarza Mendla Dobrysa."

„W Poznaniu otrzymał awizację lakiernik Sonnewendt."

Kurjer Poznański donosi:

„Z Leszna wydalono 6 osób i to 2 katolików i 4 żydów; wszyscy wydaleni posiadają rodzinę i kilku z nich jest bardzo zdolnych pracowników. — Z Rogoźna wydalono dwóch żydów, piekarza Krygera i rzezaka Wierzygrodzkiego."

Posener Ztg. pisze:

„Groźny system wydalań znalazł już i w Bydgoszczy zastosowanie. W piątek otrzymało tam 31 familij nakaz banicyjny, dozwalający im jeszcze tylko do 1 października pozostać w granicach państwa pruskiego. W liczbie dotkniętych srogim wyrokiem, najwięcej znajduje się familij żydowskich. Ogólna cyfra osób nakazem dotkniętych w Bydgoszczy jest 100".

Gazeta Toruńska donosi:

„Już w sobotę przed wieczorem wezwano na policję maszynistę i drukarza p. A n t o n i e g o F i l i p o w s k i e g o, a dzisiaj zrobiono to samo ponownie i oświadczono, że pozostawia mu się wolny pobyt w kraju t y l k o do 1 p a ź d z i e r n i k a r. b.

Równocześnie zawezwano dziś na policję toruńską kilku tu chwilowo za interesami handlowemi przebywających kupców. Między innymi stało się tak z kupcami B i r n b a u m e m z Jarosławia i K a r p e m z Ułanowa".

Wreszcie — wiadomość o zachowaniu się władz rosyjskich. *Katolik* ogłasza, a wszystkie pisma poznańskie powtarzają bez żadnego zastrzeżenia list p. Józefa Żaka tego brzmienia:

„Wszystkich wydalonych Polaków z Prus, rząd rosyjski przyjmuje jako swoich poddanych i po powrocie do kraju osiedla ich każdego tam, skąd kto pochodzi i gdzie urodzony; tych zaś, którzy nie mają stałego mieszkania, przyjmują do fabryk, kopalń, hut itp., gdzie kto sobie życzy. Za przekroczenia, samowolne opuszczenie kraju po powrocie każdego szczegółowo pytają, a spisany protokół oddają do sądu, a sąd po zbadaniu i rozpatrzeniu sprawy nakłada albo pieniężną karę, lub areszt od 3 do 7 dni, lecz nie więcej jak 1 do 3 miesięcy. Po wyczerpaniu kary niektórzy oddają się pod nadzór policyjny od 1—2 lat, a potem staje się prawym obywatelem kraju.

Co się zaś tyczy, jak czytałem, że z wydalonymi Polakami bardzo źle się obchodzą pod rządem ruskim w Polsce, to wszystko jest nie prawda. Kto powraca nazad do swego kraju, to mu żadnej krzywdy nie robią, owszem dają mu robotę, jeżeli kto takiej żąda, bo bez wyroku sądowego nie wolno nikogo krzywdzić lub karać, na wszystko musi być wyrok, a ten bywa więcej litościwy dla wydalonych, aniżeli sprawiedliwy.

Do wojska powracających wcale nie biorą, bo są starzy, a ich kolej już odsłużona za nich drugimi ludźmi. Po powrocie czy wydaleniu Polaków z Prus, po obliczeniu ich, na ich miejsce tyle będzie wydalonych z Polski i Rosji znowu do Prus Niemców tutaj zamieszkałych i nie mających poddaństwa rosyjskiego, a to dla tego nastąpi taka zamiana, aby dla powracających do kraju Polaków było więcej roboty.

Jeżeli kto z mających być wydalonymi z Prus, pragnie się lepiej poinformować co do powrotu do Polski i t. p., niech szczegółowo da zapytanie w *Katoliku*, ten odbierze za pośrednictwem *Katolika* niezwłocznie potrzebne mu odemnie rady i wyjaśnienia.

J ó z e f Ż a k."

MAŁY FELJETON.

Henryk VIII.

Markiz Amintor de Longuerue jest od pewnego czasu najnieszczęśliwszym z wszystkich markizów, jacy kiedykolwiek istnieli na ziemi francuskiej. Markiz Amintor mieszka na rue de Lesseps Nr. 37. Podając adres mego bohatera nie kieruję się dowolnością; dopiero po namyśle wypłynęły z pod pióra słowa: rue de Lesseps Nr. 37.

Mój bohater posiada bohaterkę, legalną bohaterkę. Ma ona lat 24, jest piękna, jak tylko można sobie życzyć i muzykalna, jak prawdopodobnie nie możecie sobie państwo życzyć, gdyż od świtu do późnej nocy gra na fortepianie. Ślęczy ona nad tym instrumentem z taką niezłomną uporczywością, z namiętnością tak szaloną, że każda służąca po kilku dniach pobytu u markizy, ucieka.

Są chwile w życiu markiza, w których ów nieszczęsny człowiek nasycony Szumanem, napojony Mendelssohnem, wreszcie impregnowany Saint-Saënsem, zazdrości swym lokajom, że z piekielnem pudłem nie wiążą ich żadne delikatne węzły.

— Proszę najuniżeniej o uwolnienie od służby.

— Jakto? Opószczasz mój dom Baptysto?

— Do usług, panie markizie. Byłbym pod każdym względem tu zadowolniony, gdyby nie...

— Fortepian? Więc masz go dosyć?

— O, panie markizie! Gdybym miał go tylko „dosyć", nie opuszczałbym tak dobrej posady. Ale mam go o wiele więcej niż za wiele. Robiłem, co było w mojej mocy. Czuję, że grozi mi choroba.

— To niemiła rzecz, Baptysto. Byłem z ciebie zadowolniony. Gdybyś przynajmniej dał mi dobrego następcę.

— Mam na wsi krewniaka; ten byłby dla pana markiza całkiem stosowny.

— Tak?... A zechce on wstąpić u mnie w służbę?

— Mój krewniak jest głuchy, panie markizie.

— Szczęśliwy!

Pewnego dnia rzekła markiza do swego męża:

— W poniedziałek wieczorem mam grać u marszałkowej moję fantazję na temat Henryka VIII. Liczę na ciebie.

— Ależ drogie dziecię!... W poniedziałek... mamy... posiedzenie w klubie...

Książę Beauvallet wziąłby mi za złe, gdybym nie przybył.

— Więc dobrze; pojadę sama. Grać rozpocznę o godzinie $^{1}/_{2}$ 12ej. Musisz mi przyrzec, że po koncercie będziesz mi towarzyszył do domu.

— Po koncercie!?... Z największą przyjemnością, moja droga.

Poniedziałek. Godzina 10 w nocy. Markiza przywdziała już wielką toaletę. Po drodze mąż wysiadł z powozu przed klubem, a ona sama udaje się do marszałkowej.

Posiedzenie w klubie polega właśnie na tem, że urządzono partyjkę. Markiz gra, markiz przegrywa. Wkrótce stracił tak wielką sumę, że pomimo wszystkiego żałuje, iż nie poszedł przysłuchać się Henrykowi VIII. Ponieważ markiz grając, krzepił się winem, więc spiesząc do hotelu marszałkowej tylko z trudnością przypomina sobie, gdzie się znajduje ów budynek. Gdy przy świetle gazowych latarni stara się zorjentować w ulicach, uderza o jego uszy dziki hałas. Zegar z wieży wydzwonił właśnie godzinę 11tą minut 30. Ha! Bez wątpienia, to była ona, to była straszliwa fantazja jego żony o ukorowanym żonobójcy. Fałszywe dźwięki wykluczały wszelką wątpliwość.

— Czy was już pomszczono Anno Boleyn i Katarzyno Howard? Teraz na ciebie kolej, okrutny monarcho Anglji! Na tortury, na tortury!...

Tak mruczy markiz z zbladłą ze strachu twarzą, wchodząc do pałacu.

Na chwilę turkot przejeżdżających wozów przygłuszył muzykę. Markiz zapomina o artystycznej stronie swej małżonki, a natomiast rozmyśla nad innemi jej zaletami. Jest przecie tak piękna! Co za lube liczko! Jakie pełne ramiona! Jak drobna stopka!

— Zaprawdę, rozumuje markiz, gdyby mnie spotkało nieszczęście, zwykłe nieszczęście tylu mężów, zasłużyłbym na nie całkowicie. Jestem niesprawiedliwy względem tej biednej kobiety! Wszak jej namiętności do nut i tonów nie można poczytać za występek! A czy ona mnie nie kocha? Co więcej: Czy mnie nie ubóstwia? Ta odrobina muzyki... mój Boże! O tem nawet nie warto wspominać!

Tymczasem rozjechały się powozy a żałosne jęki torturowanego fortepianu uderzają znowu w uszy skruszonego małżonka. W dzikim zamęcie biją fale nut krzyżykowych i molowych; zaś od czasu do czasu łańcuchy trylerowe rozpraszają zgraję wyjących tonów, wzmocnionych pedałem. Zaiste, w tym kwadransie mógł Henryk VIII odpokutować wszystkie swoje grzechy.

— O nieba! woła markiz. Czyż nie dość, że człowiek wynalazł dynamit, cjankaljum i prawo wyborcze!? Czyż musiał uwieńczyć te potworne wynalazki fortepianem? Nieszczęsna! Jak okropnie gra ona! A przecież obdarzą ją gratulacjami i poklaskiem! Ale... decyzja zapadła! Wprawdzie świadczy to źle o mojej odwadze, ale zaczekam tu na markizę. Za żadną cenę nie wejdę do wnętrza pałacu marszałkowej, gdybym nawet musiał tu czekać do godziny drugiej. Pojedziemy razem do domu, gdyż do tego ma biedna markiza prawo.

Ale chwalebnemu zapałowi groziło wygaśnięcie równocześnie z pierwszemi kroplami drobnego, gęstego deszczu, który właśnie zaczął padać. Markiz czekał pół godziny. Deszcz nie ustawał. W tem zobaczył nieszczęśliwy małżonek elegancki powozik, który na dziedzińcu pałacowym w rzędzie swych towarzyszów ostatnie zajmował miejsce.

— Ten deszcz nie może trwać długo, pocieszał się markiz. Właścicielka tego powozu przybyła widocznie ostatnia, i wyjedzie później niż inni goście. Zaczekam więc w nim, aż powietrze stanie się znośnem, a wieczór muzykalny dojdzie do końca.

Ponieważ wszyscy woźnicy schronili się przed deszczem pod fasadę pałacu tak, iż nie było nikogo w pobliżu, markiz nie wahał się ani na chwilę, otworzył drzwiczki powozu i zajął miejsce w jego wnętrzu.

Jak zauważyłem, był to elegancki powozik, wysłany błękitnym atłasem, woniejący szykiem i młodością. Markiz zagłębił się w kącik, jeszcze ciepły, osłonił się futrem, i — zasnął. Jak długo bawił w powozie? Nie wiem. Gdy się obudził, powóz zajechał przed portal pałacowy i stanął.

Drzwiczki otwarły się i młoda dama podeszła ku powozowi, a ujrzawszy kogoś we wnętrzu, wydała lekki okrzyk przerażenia.

Opamiętała się jednak szybko, i zdjąwszy z siebie płaszcz futrzany, cisnęła go na niespodziewanego gościa.

— Co za nierozsądek — rzekł młody mężczyzna, który jej towarzyszył. — Przeziębisz się przy tym zimnym wietrze.

— Duszę się od gorąca — odparła, spiesznie wsiadając i zastrzaskując drzwiczki.

— Jeśli po drodze zechcesz odwiedzić mamę, będę ci towarzyszył siostrzyczko.

— Nie, drogi bracie. Pojadę wprost do domu. Jestem niesłychanie znużona. Adieu!

Powóz odjechał galopem.

Markiz wcale się nie ruszał. Dama przez kilka chwil nic nie mówiła. Kiedy powóz skręcił w odległą, ciemną ulicę, przerwała nakoniec milczenie.

— Co za nieostrożność, Gastonie! O mały włosek, a byłoby wszystko zdradzone.

Markiz chciał odpowiedzieć, ale drobna rączka przytrzymała mu usta.

— Ani słowa... Wiem, co za szaleństwa masz w myśli. Nie mogę, nie chcę ich słyszeć. Moje postanowienie jest niezłomne. Serce mi pęka, ale nie może być inaczej, nie możemy się widywać. Przedewszystkiem weź napowrót twój pierścień. Nie mam prawa przyjąć go od ciebie.

W owej chwili markiz uczuł, jak drobna rączka wkładała mu pierścionek na palec.

— Uściśnij mnie raz jeszcze, drogie Gastonie! Zasłużyłeś na tę łaskę milczeniem i szacunkiem, jaki mi okazujesz.

Markiz przytulił ją do siebie. Podobało mu się to wcale nie źle.

— A teraz musimy się rozstać. Wyskocz szybko z powozu.

Dama otwarła drzwiczki prawej strony powozu, aby zająć sobą uwagę woźnicy; równocześnie markiz wyskoczył przez drzwiczki z lewej strony i zniknął w ciemnościach.

Biła właśnie druga godzina, gdy jeszcze nie mogąc przyjść do opamiętania po dziwnem zajściu, przybył do swego hotelu. Właśnie przybyła także markiza. Markiz był w takiej zadumie pogrążony, że przeszedł, nie zauważywszy żony.

— Na Boga! rzekła koncertantka. Ty spisz chyba! Szybko mój przyjacielu, przetrzej oczy i podaj mi ramię. Jestem fatalnie znużona. Zaimprowizowano u marszałkowej kotyljona...

Gdy jej podał na powitanie rękę, spostrzegła pierścień, o którym zupełnie zapomniał wrzekomy Gaston. Był to wspaniały i bardzo cenny soliter.

— Co za świetny kamień!... Z pewnością niespodzianka dla mnie! Rzeczywiście, to ładnie z twej strony mężulku!

Zakłopotanie markiza dorównywało zachwytowi jego żony.

— Tak... byłem... w istocie... to jest... chciałem ci zrobić niespodziankę. Opowiem ci o tem jutro.

Od trzech dni markiza jest niezrównanie miłą osobą. Ani razu nie siadła w tym przeciągu czasu do fortepianu. Oczekuje ona pierścienia, na którym jubiler rytuje datę i litery. Tymczasem markiz szuka swej nieznajomej. Napróżno. Markiz czuje wyrzuty sumienia. Powiada on sobie:

— Jestem złodziejem. Co pomyśli o mnie nieznajoma!? Co mógł jej powiedzieć Gaston, prawdziwy Gaston? Co za wspaniały klejnot odtrąciła nieszczęsna! Ale on, ten nieszczęśliwy, co za pocałunek utracił! Czuję go jeszcze na moich ustach! Ach, możliwość naprawienia złego jest prawie wykluczona. Lecz nie... Wyborna myśl! Dam do dzienników następny anons:

„Zgubiono!

W poniedziałek dnia 8. bm. zgubiono w powozie pokrytym we wnętrzu błękitną atłasową materją p i e r ś c i e n wartości 8.000 franków. Hojną nagrodę otrzyma znalazca, który go *zareklamuje*."

Quatrelles.

KRONIKA.

Odpowiedź od Redakcji. Sz. Red. *Dziennika Polskiego*. Na zapytanie, jakim sposobem mogliśmy mieć prywatną depeszę ze Szczakowy, skoro na dworzec w czasie przejazdu cesarstwa rosyjskich wpuszczano tylko osoby urzędowe, odpowiadamy, że dostaliśmy ją sposobem bardzo prostym, oto korespondent telegraficzny nasz i *Czasu* został uproszony do telegrafowania dla Biura korespondencyjnego i z tego ostatniego tytułu otrzymał do Szczakowy urzędowe *passe-partout*. Sz. Red. *Dziennika* gdyby uważniej czytała dzienniki, przekonałaby się, że ta sama prywatna depesza ze Szczakowy, która była w *Przeglądzie*, była także w *Czasie*, w *Pester-Lloydzie* i w paru poważnych pismach wiedeńskich. Ubolewamy mocno, że Sz. ta Redakcja ma więcej nienawiści do *Przeglądu* niż sumienności w czytaniu gazet — tego pierwszego warunku każdego dobrze redagowanego pisma.

Rada miasta Lwowa udzieliła na wczorajszem posiedzeniu kilkotygodniowych urlopów panom radnym Zukrowi i Baczewskiemu.

Z porządku dziennego przyznano tutejszemu zakładowi głuchoniemych subwencję w kwocie 1000 zł., dalej uchwalono wypłacić szkole ewangielickiej subwencję za rok 1884. w sumie 600 zł. i nabyć pas gruntu przy ulicy Rejtana za 800 zł. celem rozszerzenia ulicy.

Prócz tego odpisano kilku właścicielom realności różne sumy podatkowe, ściągnięte i sprzeniewierzone przez byłych egzekutorów miejskich Cięglewicza i Iwanickiego.

Po załatwieniu kilku rekursów budowniczych zakończono posiedzenie dla braku kompletu.

Pociąg dworski, który przywiózł gości rosyjskich do Kromieryża, składał się z 15 wagonów. Pierwszy wagon wiózł kuchnię dworską, drugi wagon był oficerski, trzy następne wagony były dla dostojników dworskich, poczem szły wagony przeznaczone dla rodziny cesarskiej. Pociąg ten ongi zbudowany był we Francji dla Napoleona III. Cesarz Aleksander II zakupił go i kazał odnowić. Wagon dla cesarzowej dorobiono dopiero w najnowszych czasach. Pociąg ten służy do podróży za granicę; do przejażdżki wewnątrz kraju są do dyspozycji trzy inne pociągi dworskie.

Urządzenie tego pociągu nazwać można prawdziwie wspaniałem; pod względem wygody jestto arcydzieło w swoim rodzaju a dekoracja tak wewnętrzna jak zewnętrzna jest w całem tego słowa znaczeniu pełna wykwintnego smaku. Najpiękniejszym wszakże jest wagon sypialny cesarzowej. Ściany jego tapetowane są błękitnym a sufit białym adamaszkiem. Łóżko stanowi wisząca na pasach skórzanych ottomanka, osłonięta siatką jedwabną koloru niebieskiego. Ściana wagonu u głowy łoża zasłonięta jest cała zwierciadłem. Tualetka, biurko i szezląg dopełniają umeblowania. W bezpośredniem połączeniu z wagonem sypialnym jest gabinet do kąpieli, a dalej gabinet damy przybocznej. Wagon cesarzowej jest ostatnim w rzędzie zajętych przez familię cesarską pięciu wagonów. Poprzedza go wagon dwóch wielkich książąt. Każdy z nich ma osobne coupé, oddział następcy tronu jest większy i piękniej przyozdobiony. Sofa jest tu obita skórą koloru fioletowego, biurko aksamitem tegoż koloru. Sprzęty na umywalni są srebrne. Obok tego wagonu jest wagon salonowy, wybity czerwonym adamaszkiem, meble hebanowe również czerwonym adamaszkiem obite. Są tu dwa garnitury i szezląg, na którym leżały rozrzucone, właśnie co przeczytane dzienniki, a mianowicie berlińska *Kreuzzeitung*, paryski *Figaro*, londyńska *Pall-Mall-Gazette*, tudzież duńskie *Berlingske Tidende*. *Dässke Nyheder Avisen* i *Dagbladet*. Przed wagonem salonowym jest wagon sypialny cesarza, obity skórą ciemno-zieloną i urządzony z wielką prostotą. Łóżko stoi w pośrodku, tualetka w niszy. Naczynia umywalni wszystkie srebrne. Znajduje się tu mały stolik i szezląg.

Pod wieczór zapalają tu dziewięć lamp, które płoną przez całą noc. Obok sypialni jest gabinet kamerdynera cesarskiego. Następuje wagon, obejmujący gabinet cesarski do pracy. Znajdujemy tutaj biurko, na którem rozłożony jest plan jazdy w języku niemieckim, przybory do pisania i koperty

z drukowanemi adresami urzędu telegraficznego. Nad biurkiem jest mahoniowa etażerka z zegarem, tudzież kalendarz starego i nowego stylu. Jest tu także zwierciadło stołowe. Ostatnim w porządku od końca jest wagon salonowy cesarza. Urządzony on jest jak pokój bawialny.—Meble rzeźbione z drzewa według stylu wschodniego, obite są ciemno-zieloną materją. Są tu dwa stoliki do gry i stół do kawy. W tym salonie odbyło się powitanie rosyjskiej pary cesarskiej przez Najjaśniejszego Pana i Następcę Tronu.

We wszystkich tych wagonach, połączonych ze sobą gankami krytemi, znajdują się termometry, barometry i higrometry, tudzież aparaty telegraficzne, służące do wołania oficerów i służby.

Są jeszcze dwa wagony dla W. Ks. Włodzimierza i Marji Pawłównej, tudzież dla świty. Każdy z dygnitarzy ma osobny gabinet, oznaczony jego nazwiskiem.

Jazda od Granicy do Kromieryża trwała od godz. 5 min 3 z rana do 12 w południe.

W każdym wagonie znajdywał się też plan jazdy w języku rosyjskim z napisem: Marszruta.

Koncesja. Ministerstwo handlu udzieliło generalnemu dzierżawcy dóbr hr. Chamborda, Walentemu Bavier w Łomny zezwolenia na przedsięwzięcie robót przedwstępnych, celem zbudowania kolei lokalnej z Sambora przez Staremiasto, Terszów, Łużek górny do Łomny, z ewentualnem przedłużeniem do Smolnaku i Lutowisk.

O zajściach w Królodworze (Königinhof) w Czechach podczas otwarcia sali niemieckiego tow. gimnastycznego, podaje „Trautenauer Wochenblatt“ nader drastyczne szczegóły. Spisał je jeden z gimnastyków, niejaki Voglsang widocznie w rozdrażnieniu pod pierwszem wrażeniem oburzenia.

Pisze on: Przybyłem z żoną, pewną znajomą panną i z dwoma panami krytym koczem do hotelu Koppa w Królodworze po południu o godzinie 4. Przed hotelem stało około dwudziestu młodych ludzi, z kokardami w trzech kolorach słowiańskich, którzy za naszem przybyciem wołali: *Sulfrniaki, sami zidy!* itd. Nie uczynili nam jednak nic złego. Udaliśmy się potem do sali, która zbudowaną jest w oficynie hotelu, gdzie zastaliśmy już gości z okolic, i delegatów różnych towarzystw gimnastycznych niemieckich. Tymczasem na rynku zbierał się tłum coraz większy. Uchwaliliśmy natychmiast, ażeby nikt z naszych nie ważył się wyjść na ulicę. Kilku z Pragi, którzy o tej uchwale nie wiedzieli i wyszli w celu zakupienia cygar w trafice, wrócili do hotelu z guzami i pokrwawieni, gdyż tłum obrzucił ich kamieniami. Policji nie było na rynku, również nie można było doprosić się komisarza policji. O godzinie ósmej rozpoczęliśmy uroczystość otwarcia. Prezes wypowiedział krótkie powitanie, a program nader niewinny, z którego wykreślono wszelkie mowy i toasty, rozpoczął się odśpiewaniem kwartetu. Atoli na dworze gotowała się burza. Mimo ulewnego deszczu zebrały się nieprzejrzane tłumy przed hotelem i co chwila krzyczały: *Hrom a peklo!* niektorzy wołali: *Jen je mažte!* (Bijcie ich teraz.) inni wreszcie odgrażali się: Niemcy będą mieli festyn, ale my jeszcze większy!

Właśnie miało się rozpocząć w sali przedstawienie amatorskie, kiedy nagle szyby brzękły, do sali wpadły kamienie. Teraz nastąpiła interwencja władzy. Starosta w celu zapobieżenia dalszym rozruchom kazał przerwać wykonanie dalszego programu i pogasić lampy w lokalu. Ponieważ nocować w hotelu było niebezpiecznie, bo tłum mógł bić w okna kamieniami, postanowiliśmy wyjechać za poradą starosty Schneidera, który gwarantował, że nic się nam złego nie stanie. Wyjechaliśmy tedy w sześciu powozach. Na niektórych siedzieli jako asystencja urzędnicy starostwa, na koźle jednego powozu był nawet żandarm. Ale nic to nie pomogło. Na rynku wpadł na nas tłum, ciągle mimo deszczu zgromadzony w wielkiej liczbie i zatrzymywał konie. Udało się nam jednak wyjechać z rynku bez szwanku. Atoli zaraz w pierwszej ulicy, przywitał nas tłum kamieniami. Woźnice nasi zacięli konie, myśmy popuszczali szyby u powozów a zasłonili okna pledami, i to było naszem zbawieniem. Z woźnicami było źle: tłum pędzący za nami lub też zaczajony w drodze, niosący w podołkach kamienie ciskał niemi ustawicznie. Woźnica nasz i inni, tudzież siedzący na koźle żandarm, dostali nieraz i mają siniaki. Żandarm strzelił raz na ślepo do tłumu, czy trafił, niewiadomo. Nareszcie kiedyśmy się już wydobyli z gradu kamieni, posłyszeliśmy za nami tentent wozu straży ogniowej, który wiózł resztę gimnastyków z Trautenau. Byli oni wszyscy, ale wszyscy ranni od pocisków kamieni.“

Jezuita O'conner ofiarował sto tysięcy dolarów szkole św. Ksawerego w Nowym-Jorku, przez kapłanów polskich przeważnie utrzymywanej.

Emigracja do Ameryki w Księstwie nie ustaje. W ostatnich dniach wyjechało znowu kilka zarobniczych rodzin za Atlantyk.

Ze Stanisławowa donoszą nam, że wpisy do wzorowego warsztatu wyrobów drewnianych, zostającego pod kierownictwem p. Birnbauma, naczelnika warsztatów kolejowych, odbywać się będą przez wrzesień co niedzielę od godziny 8. z rana do 12. w południe w sali straży ogniowej.

Uczniowie, którzy ukończyli cztery klasy szkół ludowych, lub kursa przygotowawcze szkoły przemysłowej, mogą wstąpić do warsztatu na kurs fachowy lub zapisać się tylko na technologję wyrobów drewnianych, rysunki odręczne i geometryczne.

Uczniowie szkół wyższych publicznych mogą uczęszczać do warsztatu we środy i soboty po godzinie czwartej po południu.

Zarząd gremjum chrześciańskich kupców i przemysłowców zaprasza niniejszem członków komitetu obywatelskiego dla przyjęcia uczestników zjazdu na posiedzenie, które się odbędzie jutro (w piątek) o godzinie szóstej w sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej w ratuszu.

Wypadki we Lwowie. Zarobnik Antoni Kron, pobity w szynkowni przy sprzeczce przez zarobnika Burakiewicza, zaniemógł ciężko, a przywieziony do szpitala głównego, wkrótce tamże życia dokonał. — Zwłoki podrzuconego ośmiomiesięcznego dziecka płci żeńskiej znaleziono w kloakach pod l. 47. przy ulicy Zielonej. — Przy ulicy na Rurach pod l. 42. znaleziono nowonarodzone dziecię podrzucone, owinięte w łachmany. Zarządzono poszukiwania za wyrodną matką.

Wypadki na prowincji. Lajbę Zigmona w Sokalu okradli niewiadomi sprawcy na 600 zł., zabrawszy rozmaite kosztowności, jako to: perły, korale, kolczyki itd. — W Stryju skradziono tamtejszemu zegarmistrzowi Lajzerowi Zoblowi 50 do 60 starych zegarków, tudzież wiele innych przedmiotów jubilerskich.

Zdradzone incognito. *Pester Lloyd* opowiada wyborną następującą anekdotę: — „Wiedeńsko-krakowski pociąg pospieszny zajechał na dworzec warszawski. Ponieważ przy wizie paszportów na granicy znaleziono wszystko w porządku, przeto podróżni rozprószyli się na wszystkie strony, każdy w swoję drogę. Jeden z przybyłych, mały, niepokaźny człowieczek, w ciemno zielonym, bardzo skromnym palcie, z lekką walizką pospieszył ku drugorzędnemu hotelowi, zażądał tu małego pokoiku, a w księdze podróżnych zapisał się jako Józef Weichmann komisant podróżujący z Berna. Uporządkowawszy tualetę, wyszedł na miasto, błądził przez kilka godzin po rozmaitych ulicach i wrócił do hotelu. Ale zaledwie wszedł do swego pokoju, wtem słyszy, że do drzwi mocno ktoś zapukał. Równocześnie otworzyły się drzwi i wszedł do pokoju olbrzymi podoficer dragonów, nie mówiąc ani słowa odsalutował z całem namaszczeniem i wręczył panu Weichmannowi wielką białą kopertę. Wręczywszy, wykręcił się na lewej nodze i wyszedł, pozostawiając naszego podróżnego w osłupieniu. Kiedy podróżny rzucił okiem na adres, cały spasowiał. Opiewał on tak: „Do Wielmożnego c. k. majora w austrjackim sztabie jeneralnym Pana Józefa Weichmanna, kawalera austr. orderu żel. kor. III. klasy, właściciela wojskowego krzyża zasługi t t. d. i t. d. w miejscu“. Pan Weichmann tak się przeraził, że opuścił kopertę na ziemię. Potem jednak przyszedł przecież do siebie otworzył kopertę, wyjął z niej elegancką kartę o złotych brzegach na której wykaligrafowanem było co następuje: „Jego Excellencja Namiestnik Królestwa Polskiego i głównodowodzący w okręgu warszawskim, feldmarszałek jenerał adjutant F. W. R. hr. Berg niniejszem ma zaszczyt zaprosić Wielmożnego c. k. majora austr. sztabu jeneralnego P. Józefa v. Weichmann na dziś wieczór o godzinie 8 minut 10 do siebie na herbatę. Strój: podróżny. Litery: „U. S. O. O.“ było przekreślone — a zatem o odpowiedź hr. Berg nieprosił.

„Komiwojażer, który — sądząc z rozlicznych próbek w walizce zawartych — „handlować miał“ suknem, padł oniemiały na krzesło. Co tu robić? Wtem błysła mu myśl gienjalna. Godzina 8. minut 10, strój podróżny! Już wiedział, o co chodzi. — Natychmiast spakował swoję walizkę. — Godzina 8. minut 10, był to czas odjazdu pociągu pospiesznego krakowskiego z Warszawy. W kwadrans później pędził nasz podróżny dorożką ku kolei. Kiedy wsiadał do wagonu, na krótko przed trzeciem dzwonieniem zjawia się przed nim znowu olbrzymia figura podoficera od dragonów, znowu salutuje według przepisu, wręcza (nie mówiąc ani słowa) nowy pakiet i znika w ciemności. Konduktor daje sygnał, dzwonią, podróżny otwiera w coupé pakiet i znajduje paczkę herbaty i paczkę cygar. — W napadzie wściekłości chciał obie wyrzucić przez okno wagonu, tylko ciekawe spojrzenia odwróciły go od tego zamiaru.“

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 26. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·75 do 28·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·27—7·29 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·— do 12·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·75 m., żyto —·— m., spirytus 43·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 43·60 fr.

Wiedeń 25. sierpnia.

(Di) Bilans towarzystwa kredytowego austrjackiego oddziałał był jeszcze wczoraj wieczorem bardzo niekorzystnie na spekulację tutejszą, albowiem mniemano powszechnie, że wykazana cyfra zysku zawiera także pewną część dochodu otrzymanego z konwersji renty złotej węgierskiej. Na szczęście jednak nadeszło jeszcze w porę zaprzeczenie tej mylnej pogłoski i haussa, wsparta wiadomościami z Berlina, rozwinęła się bardzo żywo. Długo już nie mieliśmy dnia tak ożywionego, a chociaż za swój uparty pessymizm musiała giełda dobrze zapłacić, to jednak otrzymaną pobudkę należy uważać za zysk, szczególnie jeżeli ma ona działać przez czas dłuższy, jak przemawiają za tem wszelkie pozory. Do wzmocnienia usposobienia przyczyniły się wielce wiadomości o ostatecznem załatwieniu sporu granicznego afgańskiego i demobilizacji armji angielskiej i tem też tłomaczy się znaczne podskoczenie kursów obu akcyj kredytowych i renty złotej węgierskiej, podczas gdy na inne papiery bankowe mniej zwracano uwagi.

W związku z awansem kredytów stoi także haussa akcyj tytoniowych tureckich, które też zyskały prawie 1 złr.

Na polu transportowem zaszły zmiany niezbyt wielkiego znaczenia. W ogólności tendencja tutaj nieco słabiej się ujawniła i dla tego staatsbahny, ludwiki, elbethale i akcje żeglugi parowej zostały znacznie w tyle.

Losy trzymały się dobrze; z przemysłowych tylko kilka papierów było w żywszym ruchu. — Kursa walut i dewiz spadły znacznie, głównie z powodu obszernej sprzedaży na rachunek niemiecki i doniesień o stanie kwestji afgańskiej, zbrojenia się bowiem hiszpańskie przeszły bez wrażenia.

Na targu zbożowym obrót jest wprawdzie dość słaby z powodu wyczekującego zachowania spekulacji, za to jednak tendencja zyskała na sile, a wskutek tego ceny nie uległy szkodliwej zmianie.

Wiedeń (St. Marx) 25. sierpnia. Spęd świń wynosił: 6628 sztuk, z tego 2980 polskich i 3648 węgierskich. Z powodu słabszego dowozu i otwarcia granicy niemieckiej handel się ożywił, a ceny doznały awansu 3 ctów. Płacono: prima 40 do 40½ a nawet 41 ct., średnie 37—39 ct. Także prosięta poszły w górę o 1 centa i płacono je 37—44 ct. za kilo żywej wagi.

Wiedeń 25. sierpnia. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3286 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1650, węgierskich 609, niemieckich 1027. Ogólny przypęd był o 43 sztuk mniejszy, niżeli zeszłego tygodnia. — Z Galicji natomiast przypędzono o 60 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia. Utrzymały się ceny zeszłotygodniowe bez zmiany. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 56 złr. do 61 i 62, z paszy po 50 do 55 złr. węgierskie po 56 do 63 i 64 złr., z paszy po 52 do 57 złr., niemieckie po 58—63 i 64 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Praga 27. sierpnia. *Prager Abendblatt* podaje autentyczny opis ekscesów, które zaszły podczas niemieckiej uroczystości gimnastycznej w Królowymdworze (Königinhoff). Zaraz po otwarciu nastąpiło zbiegowisko. Z powodu sprzeczki, 1500 ekscesentów chciało wtargnąć do hotelu, gdzie się znajduje sala gimnastyczna, ale odparła ich żandarmerja i policja, a kiedy pomimo wezwania, masy ludu nie chciały się rozejść i sytuacja stawała się coraz groźniejszą, poprosił starosta o godzinie 11tej w nocy gimnastyków, aby zakończyli swą uroczystość. Tłumy przyrzekły nie insultować odjeżdżających gimnastyków, ale pomimo tego napadnięto na trzy powozy, przyczem jednego żandarma zraniono, a woźnicy omal nie ubito kamieniami. Śledztwo w toku.

Praga 27. sierpnia. Z powodu ekscesów przeciwko Czeskiej Besedzie w Arnawie, wydano pięć wyroków skazujących, zaś z powodu ekscesów przeciw niemieckim studentom w Liboczu wydano dwa wyroki skazujące.

Kromieryż 27. sierpnia. Cesarz Franciszek Józef, car rosyjski, Następca Tronu i w. książę Włodzimierz wyjechali w kostjumach myśliwskich do Fürstenwaldu, gdzie pod namiotem nakryto stół na 32 osób, przeznaczony na *dejeuner dinatoire.* W pięciu dwukonnych otwartych powozach pominięto leśniczówkę, zdążając do właściwego rewiru myśliwskiego. Podczas polowania odbywała reszta dostojnych gości przejażdżkę po parku zamkowym; w pierwszym powozie znajdowały się obie cesarzowe. Koło leśniczówki wysiadło towarzystwo z powozów i rozwinęło się wśród bardzo ożywionej konwersacji. Rosyjski malarz nadworny Zichy przygotował szkice do dziennika cara.

O godzinie 1. kazał Najj. Pan zaprzestać polowania i dostojni goście zgromadzili się koło leśniczówki. Cesarz i car powitali bardzo serdecznie obie przybyłe monarchinie. Podczas śniadania dał się słyszeć z niewielkiej oddali kwartet na trąbach, wykonany przez znanych mistrzów, których fanfary i arje myśliwskie wzbudzały ogólny podziw. Muzyka ta była miłą niespodzianką dla cara, który podobnie jak w. ks. Włodzimierz ma wielkie zamiłowanie do muzyki na instrumentach dętych i widocznie był uradowany. Następnie obejrzało całe towarzystwo zabitą zwierzynę, w całości 41 sztuk. Różnobarwne wstążki oznaczały zdobycz myśliwską cara, Najj. Pana, Następcy Tronu i w. ks. Włodzimierza. Obie monarchinie zbliżyły się do kwartetu i chwaliły piękność słyszanych utworów.

Cesarz, car i w. ks. Włodzimierz podziękowali obecnym myśliwym kardynała Fürstenberga bardzo serdecznie i wśród dźwięków fanfary odjechało towarzystwo z powrotem.

Kromieryż 27. sierpnia. We własnoręcznem piśmie do namiestnika wyraża cesarz gorące zadowolnienie z powodu wielu dowodów miłości niezachwianej ludu morawskiego, a zwłaszcza ludności tutejszej i poleca namiestnikowi, aby całej ludności wyraził serdeczne podziękowanie cesarskie.

Kromieryż 27 sierpnia. Podczas obiadu nie było żadnych toastów, lecz tak samo, jak przedwczoraj pił Najj. Pan w ręce cesarstwa rosyjskich, a car w ręce Najj. Państwa. Po objedzie odbył się długi *cercle.* O godzinie 9½ zgromadziła się świta Najj. Państwa dla pożegnania rosyjskich gości. Cesarz rosyjski obdarzył hr. Taaffego orderem Aleksandra Newskiego I kl., hr. Orczy'ego i Szoegenyiego orderami białego orła I kl., Schönborna orderem Anny I kl. Rosyjscy goście odjechali o godzinie 10-tej; na dworcu pożegnali serdecznie austrjackich dygnitarzy. Tak samo serdecznie pożegnał rosyjską świtę Najj. Pan, Następca tronu i arcyksiążę Karol Ludwik. Pożegnanie cesarzowej rosyjskiej odbyło się w zamku. Cesarz, Najj. Pan i arcyks. Rudolf przeszli przed frontem kompanji honorowej, poczem dostojni goście wsiedli do salonowego wagonu. W chwili rozstania obaj monarchowie uściskali się i ucałowali trzykrotnie z całą serdecznością. Równie serdecznem było pożegnanie cesarza rosyjskiego z Następcą tronu i arcyksięciem Karolem Ludwikiem, jakoteż Najj. Pana z Wielkimi Książętami, i Arcyksiążąt z Wielkiemi Książętami; żegnano się trzykrotnem uściśnieniem i pocałunkiem; damy całowano naprzód w ręce, poczem one podawały twarz do pocałowania. Cesarz rosyjski, odjeżdżając zawołał: *Au revoir!* na co Najj. Pan odpowiedział: *Au revoir, j'espère à bientot!* Ostatecznem pożegnaniem było pozdrowienie w formie wojskowej.

Kalnoky był po południu przez cesarza rosyjskiego przyjęty na prywatnej audjencji.

Ks. Hohenlohe otrzymał wielki krzyż Andrzeja, wysadzany suto brylantami.

Zbirów 27 sierpnia. Najj. Pan przybył tu i przywitany przez arcyksiążąt, generałów, namiestnika, władze i duchowieństwo, następnie przez górników i towarzystwo śpiewackie, wśród okrzyków: *Slava!* dosiadł konia i udał się na miejsce manewrów.

Konstantynopol 27 sierpnia. Podsekretarz państwowy w Wielkim wezyracie Zihm Effendi, został mianowany ministrem finansów.

Marsylja 27 sierpnia. Wczoraj umarło na cholerę 27 osób.

Madryt 27 sierpnia. Zapewniają tu, że Hiszpanja zerwie wszelkie stosunki z Niemcami, jeśli mająca dziś nadejść depesza z Berlina nie uczyni zadość honorowi Hiszpanji. Dzienniki liberalne wzywają rząd, aby odrzucił propozycję sądu rozjemczego. Główne miasta Hiszpanji przyłączyły się do antyniemieckiej odezwy Madrytu.

Madryt 27 sierpnia. Stowarzyszenie wojskowe, którego prezydentem jest generał Salamanca, zostało z polecenia rządu rozwiązane.

Bruksela 27 sierpnia. *Indépendance Belge* donosi, że minister rolnictwa Demereau ma wystąpić z ministerjum i udać się do Rzymu na posadę reprezentanta Belgji przy Watykanie.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 27. sierpnia. Podług informacyj zasięgniętych przez *Nową Pressę* w Berlinie, są doniesienia o wydalaniu Polaków austrjackich z Prus, przesadzone; liczba poddanych austrjackich dotkniętych tem nowem rozporządzeniem, jest stosunkowo jeszcze nieznaczna. U ambasady austrjackiej nie wniesiono dotąd żadnego zażalenia.

Wiedeń 27. sierpnia. Do *Tagblattu* donoszą z Kromieryża, że w przyszłym miesiącu odbędzie się zjazd cesarza rosyjskiego z cesarzem Wilhelmem, w którym to celu cesarz uda się z Kijowa do Niemiec.

Korespondent *Nowej Pressy* miał sposobność mówienia z Giersem, który na pytanie korespondenta rzekł: „Znaczenie obecnego zjazdu jest jasne i zrozumiałe. Był on koniecznością, koniecznością naturalną. Obecność mojego wysokiego władcy jest odpowiedzią na wizytę cesarską w Skierniewicach, a także skutki tej wizyty są naturalne; polegają one na umocnieniu obu państw, które w obecnej chwili tak świetnie są reprezentowane w Kromieryżu.“

Konferencje, które się odbyły w Kromieryżu, dotyczyły tylko kwestyj ogólnych, a żadnych szczegółowych; na razie nie istnieje zamiar nowego zjazdu. Konferencje nad kwestjami szczegółowemi między Austrją a Rosją nie są obecnie potrzebne. Giers zwalczał zapatrywanie, jakoby zjazd obecny był skierowany przeciw jakiemu mocarstwu innemu. Cesarz rosyjski ma być z podróży nadzwyczaj uradowany.

Następnie przyjmowany był ten sam korespondent przez pewnego austrjackiego męża stanu, który się wyraził, że zjazd ten jest dalszym ciągiem rozpoczętej przez Niemcy akcji pokojowej. Do umów formalnych wprawdzie nie przyszło, atoli panuje zupełna zgoda.

Wiedeń 27. sierpnia. Najj. Pan nadał prezydentowi sądu obwodowego w stanie spoczynku, Józefowi Nadamleckiemu, jako kawalerowi orderu żelaznej korony, stan szlachecki.

Kromieryż 26 sierpnia. godz. 9 wieczór. Całe miasto jest bardzo wspaniale illuminowane. Lampiony wiszą na słupach, obeliskach i przedmiotach dekoracyjnych, także wieśniaczki stojące w strojach narodowych koło łuku tryumfalnego trzymają w rękach lampiony a członkowie tutejszych stowarzyszeń zaopatrzeni są w pochodnie. Całość przedstawia widok nadzwyczaj wspaniały. Na drodze wiodącej do gościńca publicznego ustawiony jest szwadron ułanów. Na dworcu czekają namiestnik hr. Schoenborn, marszałek krajowy hr. Vetter von der Lilie i inni dostojnicy austrjaccy, przybycia pary cesarskiej rosyjskiej; salony rosyjskiego pociągu dworskiego jaśnieją od światła jak gdyby w dzień. Zwolna przybywają także dygnitarze rosyjscy, przyozdobieni już udzielonemi im dzisiaj austrjackiemi orderami; jeden z pierwszych przybył p. Giers. O pół do 10tej w nocy dają się słyszeć dźwięki rosyjskiego hymnu ludowego i Najj. Pan, arcyks. Rudolf i książęta dworu austrjackiego wchodzą do salonu dworskiego. Salutując z głębokim szacunkiem stają przyboczni Czerkiesi carscy u wejścia do cesarskiego wagonu. Pierwsza wyszła na peron cesarzowa rosyjska w żółtej, bogato ozdobionej zarzutce a cały dwór udał się za nią. Cesarzowa podeszła do Giersa i podała mu rękę na pożegnanie.

Cesarz i Najj. Pan przejrzeli w towarzystwie arc. Rudolfa, W. ks. Włodzimierza, rosyjskiego następcy tronu i ks. Jerzego kompanję honorową. Cesarzowa udała się z damami do salonu damskiego, cesarz i wszyscy panowie należący do dworu do salonu cesarza, gdzie tenże wymienił z członkami dworu austrjackiego serdeczne wyrazy pożegnania. Cesarz wygląda dzisiaj znacznie lepiej, niż wczoraj. Jego twarz nieco zarumieniona, jest uderzająco wesoła, nawet jego ruchy są lżejsze; robi on honory w swoich apartamentach a cesarzowa w swoich. Słychać głosy podziwienia z powodu wspaniałości rosyjskich wagonów. Mija kwadrans i Najj. Pan, arc. Rudolf i arc. Karol Ludwik żegnają się z cesarstwem z wielkimi książętami i księżnemi, którzy pożegnali się z Najj. Panią jeszcze w pałacu.

Obaj monarchowie uściskali się i ucałowali kilkakrotnie i ciągle na nowo ściskali sobie ręce. Następnie ucałował Najj. Pan rękę cesarzowej, a kiedy się pochylił, pocałowała go cesarzowa w twarz. W taki sam sposób pożegnał się Najj. Pan z W. Księżną Marją Pawłówną. Nadzwyczaj serdeczne było pożegnanie z arc Rudolfem. Cesarz i cesarzowa uściskali go kilkakrotnie, podobnie też W. ks. Włodzimierz i W. ks. Marja Pawłówna. Następnie pożegnał się arc. Karol Ludwik. Następca tronu arc. Rudolf ucałował obu młodych W. książąt podał W. księciu Włodzimierzowi serdecznie rękę na pożegnanie, poczem wraz z Najj. Panem i arc. Karolem Ludwikiem wyszedł z wagonu.

Stanąwszy obok pociągu polecił Najj. Pan następcy tronu, ażeby z powodu natychmiastowego odjazdu pociągu dał kompanji honorowej znak do złożenia należnego honoru. Arc. Rudolf uczynił to, i natychmiast dał się słyszeć rosyjski hymn ludowy.

Cesarz wyszedł następnie na platformę swojego wagonu i zawołał do Najj. Pana *au revoir!*

Au revoir, j'espère à bientôt była odpowiedź Najj. Pana. Trwało to jeszcze dość długo, zanim wszyscy zajęli swe miejsca. Cesarz pytał się kilkakrotnie *gatowo? pajediem?*. Także Najj. Pan dopytywał się natarczywie radzcy dworu Klaudy'ego, czy wszystko jest gotowe. Wreszcie dał tenże twierdzącą odpowiedz i wkrótce potem o godzinie 10ej ruszył pociąg z miejsca. Adieu! adieu! wołali jeszcze do siebie kilka razy monarchowie. Cesarz pozostał na platformie wagonu dopóki pociąg był pod dachem.

Cesarzowa pozdrowiła jeszcze raz z wagonu Najj. Pana, arc. Rudolfa i Karola Ludwika, którzy stali jeszcze na miejscu.

W kwadrans po odjeździe gości rosyjskich do Hulina, odjechał Najj. Pan osobnym pociągiem do Czech a o 11tej godzinie arc. Rudolf i Karol Ludwik drugim osobnym pociągiem do Wiednia.

Kromieryż 27 sierpnia. Jak się dowiaduję z nadeszłych właśnie dzienników, nie podało urzędowe biuro korespondencyjne szczegółów o przyjęciu deputacji duchowieństwa przez Najj. Pana dnia 24 b. m., prawdopodobnie z powodu nadmiaru materjału. Atoli przyjęcie to było dla katolickiej ludności Austrji nadzwyczaj ważnym wypadkiem. Kiedy Najj. Pan wyszedł z sali „białej“ pałacu kromieryskiego, gdzie przyjmował hołdy ze strony kardynała hr. Fürstenberga, arcybiskupa pragskiego hr. Schönborna, biskupa berneńskiego dr. Bauera i biskupa sufragana ołomunieckiego a oraz dziekana kromieryskiego hr. Potulickiego, który na przyjęcie Najj. Pana przybył z całą swą kapitułą, wszedł on do sali sąsiedniej, gdzie go oczekiwała deputacja duchowieństwa morawsko-szląskiego licząca około 80 głów. Wielką liczbą czcigodnych duszpasterzy widocznie uradowany monarcha, rzekł ze wzruszeniem: „Dowody lojalności, złożone mi przy wjeździe do Kromieryża wzruszyły mię do głębi; przypisuję je dobremu i gorliwemu wpływowi duchowieństwa, i za to też Wielebnym Panom z serca dziękuję.“ Słowa te płynące z serca, poruszyły do głębi obecnych kapłanów, a w oczach wielu widać było łzy szczerej radości i wdzięczności.

Kromieryż 26. sierpnia godzina 1 w południe. Przy bardzo pięknej pogodzie odbywa się właśnie polowanie dworskie „na zameczku“ (jest to las odległy 3 kwadranse drogi od Kromieryża). Wyjazd Najj. Pana nastąpił o pół do 11tej wśród okrzyków slava zgromadzonej przed pałacem publiczności. W zamku kromieryskim pozostały tylko damy i służba. Służba rosyjska fraternizuje z austrjacką i porozumiewa się z nią po rosyjsku, gdyż słudzy dworscy austrjaccy tu obecni, są przeważnie Czechami.

Wczorajsze przedstawienie w teatrze zamkowym zgromadziło 117 osób ze świty i 26 dziennikarzy. Najj. Pani wyglądała nadzwyczaj świeżo, tak samo cesarzowa i w. ks. Marja Pawłówna. W. książę, następca tronu, wspaniała postać młodzieńcza, pełna życia, o ruchliwości prawie jeszcze dziecięcej, pojawił się w uniformie pułkownika nadanego mu przed kilkoma godzinami hanackiego pułku piechoty. Po przedstawieniu odbyła się wieczerza monarsza, w której wzięli udział także artyści dramatyczni. Cesarzowa powiedziała artystce Wolter w łamanej niemieczyznie kompliment, że „jej sława dotarła aż do nas.“

W zabudowaniu probostwa odbywały się wczoraj i dziś u hr. Kalnoky'ego konferencje z Giersem. Między probostwem a zamkiem panuje bardzo żywy ruch posłańców.

Londyn 27. sierpnia. Dzienniki poranne zamieszczają sążniste depesze z Frankfurtu o brutalnem zaaresztowaniu przez tameczną policję kilku angielskich turystów. *Times* wyraża się ostro o *recklessness and brutality* (niedbalstwie i dzikości) policji pruskiej i wzywa rząd, aby się energicznie ujął za angielskich obywateli i zażądał destytucji owych urzędników.

Berlin 27. sierpnia. Wczoraj nadszedł do zamku Babelsbergskiego długi telegram z Kromieryża, na który natychmiast odpowiedział cesarz. O 4-ej odbył się na zamku wielki obiad, na którym cesarz z radością mówił o swych przyjaciołach, bawiących obecnie w Kromieryżu.

Niektóre tutejsze dzienniki utrzymują w wstępnych artykułach, że celem zjazdu jest danie Rosji *carte blanche* do akcji w Azji, a w zamian Rosja poprze moralnie Austrją w mającej się wkrótce rozpocząć akcji dyplomatycznej, dotyczącej wcielenia okupowanych prowincyj.

Następca tronu wyjeżdża jutro do Bawarji na inspekcję ćwiczeń kawalerji.

Madryt 27. sierpnia. Tutaj, podobnie jak w Barcelonie i jak we wszystkich innych miastach hiszpańskich ponalepiano na magazynach i sklepach następujące plakaty:

„Wstęp wzbroniono wszystkim komiwojażerom niemieckim, nawet tym, którzy wożą próbki towarów innych narodów, jakoteż komiwojażerom hiszpańskim, wożącym próbki towarów niemieckich.“

Jakiś Niemiec wyzwał Franciszka Coello, prezesa Tow. geograficznego, na pojedynek, za to, że na publicznem posiedzeniu tego Towarzystwa nazwał postępek rządu niemieckiego z Karolinami czynem nikczemnym (*villania*).

Berlin 27. sierpnia. Podług *National Ztg.* odbyło się w Toruniu wydalenie poddanych austrjackich wśród nader dziwnych okoliczności. Pewna liczba flisów i kupców galicyjskich zaopatrzonych w przepisane paszporty wezwana została do gmachu władzy policyjnej toruńskiej i tam jej nakazano, aby najdalej do 1. października br. opuściła terytorjum niemieckie, zarazem oznajmiono im, że na przyszły rok nie przepuszczą ich nawet przez granicę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 sierpnia 1885.

Hotel Georgea: W. ks. Czetwertyński z Warszawy, W. Wasilewski z Sienkowa, W. Younga z Trzcianka, J. Trzeciak z Rakowic, A. Rodicz z Trybuchówki, J. Frommel z Pawłosiowa.

Hotel Angielski: F. Janczewski z Rosji, L. Janczewski z Warszawy, F. Szybalski z Moranicy, K. Merl z Brzeżan.

Hotel Europejski: L. Czyrowski z Przemyśla, G. br. Petrino z Czerniowiec, J. Spira z Rosji, J. Braun z Berna.

Hotel Langa: J. B. Zawadzki z Rosji, J. Wesołowski z Złoczowa, W. Huth z Drezna, H. Block z Berna.

Hotel Francuski: M. Osadca z Bukowiny, A. Noel z Komarna, E. Sygierycz z Podhajec, S. Wiegler z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: J. Mięsowicz z Kamionki, M. Lewinski z Rzeszowa, E. Fangor z Drohobycza, J. Preis z Wygody.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 26. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	289·80
„ srebrna „	83·50	Weks. na Lond.	124·45
„ złota „	108·75	Dukaty	5.89
Losy z r. 1860	99·70	Napoleondory	9·88½
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark. niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	289·20	Anglo-austr.	100.—
Kolej Kar. Lud.	240·50	Kolej południ.	133·—
Unionsbank	79·75	Napoleondor	9·88
Rosyjs. bankn	1·24¾	Tytoniowe	103.75

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 30 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	289.50
Anglo-austr.	100.25	Unionsbank	79.75
Kolej Kar. Lud.	240.50	Nordbahn	236.25
Kolej połud.	133.30	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	295.25	Kolej lw.-czern.	226.25
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	124.—
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	156.—
Węg. cis. losy r.	123.—	Länderbank	98.80
Renta węg. 4%	98.92	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1·24¾	Losy węgierskie	118·25
Galic. indemn.	102.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: osłabione.

Berlin, dnia 26. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 50 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·75	Akcje kredyt.	476·—
Lombardy	219.—	Galicyjskie	98.60
Pożyczka wsch.	61.25	Austr. bank.	163·80

Paryż 26. *Sierpnia.* Renta 3% 81·15.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 26. Sierpnia.

	płacą	żądają
4 2/5% Renta papierowa austr.	82 85	83 —
4 2/5% „ srebrna „	82 85	83 —
4% „ złota „	109 —	109 15
5% „ papierowa (marcowa)	99 85	100 —
4% „ złota węgierska	98 95	99 10
5% „ papier. węgierska	92 50	92 65
4½% Ostbahnowe obligi	98 40	98 90
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3 8/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127 —	128 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	141 —
„ „ 1864 „ 100 „	168 28	168 75
„ „ 1864 „ 50 „	167 —	167 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	100 —	100 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	227 25	227 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	290 25	290 50
„ Bank węgierski . 200 „	290 75	291 25
Depositen-Bank . . . . 200 „	192 —	193 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	593 —	597 —
Länderbank . . . . . 200 „	98 75	99 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	872 —	874 —
Unionbank . . . . . . 100 „	79 75	80 —
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145 50	146 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 50	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 —	185 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	455 —	457 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	238 75	239 50
Linz-Budweis . . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202 50	203 —
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2363	2368
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 35	211 75
Gal. Karola Ludwika 210 „	241 75	242 —
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	149 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	226 25	226 50
Nordowest austr. . 200 „ „	166 50	167 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	157 50	158 —

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186 —	186 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 25	183 75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	295 75	296 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 75	133 25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 50	176 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176 —	176 50
„ Westbahn . . 200 „ „	166 —	166 50
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 50	124 80
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 25
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 70	100 10
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 50	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 25	103 75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 90	103 50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 —	100 50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 40
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115 —	116 —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	122 —	122 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 80	109 30
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 25	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 80	93 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 40	100 70
„ Jarosław 300 „ „	99 75	100 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	100 90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 50	82 80
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 60	90 90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 80	104 20
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 20

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 10	90 60
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 —	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 25
„ „ 200 złr. 5%	128 50	129 —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 —	109 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 50	99 75
„ „ II Em. 200 „ „	99 50	100 —
„ Nordost . . . 300 „ „	99 —	99 30
„ „ złotem . 200 „ „	131 50	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	100	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 50	100 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	179 50	180 —
Clary . . . . „ 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 25	114 50
Insbrucku . . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 75	43 25
Palfy . . . . „ 40	40 —	40 50
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 50	19 —
Salma . . . . „ 40	54 25	54 75
Salzburgskie . . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . . „ 40	49 —	49 50
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . . . . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 26. Sierpnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 50
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 75
kupon .	— —	93⅓

Lwów. Z Izby handlowej, 27. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	241 —	245 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 20	102 20
„ „ „ 5 „ „	96 35	97 35
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 75	99 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53 —	56 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 90	102 90
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski . . .	5·80	5·90
Dukat cesarski	5·84	5·94
Półimperjał rosyjski . .	10·17	10·26
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23	1·25½
100 marek niemieckich .	60·90	61·50

Teatr i widowiska.

Dziś: we czwartek *Gaskończyk*, opera kom w 4 aktach Souppe'go.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.